

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz
półtorowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największy i najtańszy dziennik polski.
Abonent „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustracyę Polską“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepańskiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowa prenumerata Słowa Polskiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerczy.

Za granicą 75 halerczy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

IPleśń.

Wewnętrzne stosunki austriackie ciągle jeszcze powleczone są pokostem średniowieczny, który może jako „patyna starości“ cennym jest w sztuce, ale w życiu społecznym zasługuje na mniej poetyczne miano: szkodliwej pleśni.

Począwszy od surowej hiszpańskiej etykiety, panującej w sferach dworskich, swoją drogą nie dotyczących bezpośrednio interesów ogółu i z wielokrotnego względu uchylających się od krytyki, zdawałoby się, jakoby mimo zniknięcia z powierzchni ziemi, zarówno harców jak inkwizycji, duch jednego i drugiego pokutował w monarchii naddunajskiej.

Postęp czasu ma jednak swoje prawa, a nowe formy życia wiskają się nawet — poza mur chiński. Więc też i u nas pleśń średniowieczny poczęła wreszcie zsychać się i całymi płatami odpadać.

Zniesiono więc np. pretensjonalne tytułatury urzędów i dygnitarzy.

Różne „świećcości“, „wysokości“ i „jasności“ poszły pomiędzy rupiecie i dla ludzi powoli przyzwyczajających się poczynając, że można pisać po prostu „do pana namiestnika“, „do k. dyrekcji policji“, „do „pana ministra takiego a takiego“ i t. p.

Przedtem jeszcze i to za inicjatywą Polaka na stanowisku kierownika ministerstwa skarbu, padła rzecz, która Austrię stawiała pod pewnym względem nawet poza Turcją: mianowicie stempel dziennikarski, a niedawno otrzymaliśmy zapowiedź reformy ustawy prasowej, która ma znów oderwać kawał owej pleśni średniowiecznej, znosząc konfiskaty i wprowadzając kolportaż.

Nakoniec ostatnia chwila przyniosła nam dwa fakty: jedno rzeczywiste zarządzenie i jedną zapowiedź reformy, które bardziej może niż co innego, sprzeciwiają się panującemu dotychczas w Austrii duchowi średniowieczny, a które dotyczą dwóch niejako przeciwnych biegunów społecznych: tych, których w hierarchii urzędowej słusznie się uważało za najbardziej upośledzonych i tych, co uchodzili za najwięcej uprzywilejowanych. Mówimy tu o rozporządzeniu ministerjalnym, regulującym stosunki pensyjne pracowników biurowych, noszących dotychczas parjasowe miano: dyurnistów, i o projekcie nowej wojskowej procedury karnej, jaki ze strony ministerstwa wojny przedłożyć miano już obu gabinetom.

Treść i istota pierwszej reformy znaną już jest publiczności z obszernych telegramów, druga kryje się jeszcze w mrokach — przyszłości i... biurów ministerjalnych. A chociaż niezupełnie można wierzyć panegirynom, wyśpiewywanym na cześć tej reformy przez półurzędowe organa, które twierdzą, że nowa wojskowa procedura karna zadowolili wszelkie żądania i prześcignie o wiele wszystko, co pod tym względem zrobiono w ostatnich czasach w innych państwach, to jednak można na pewno przypuścić, że uczyni ona zadość przynajmniej jednemu postulatowi, z coraz większym naciskiem podnoszonemu ostatnimi czasy: jawności w postępowaniu karnowo-wojskowem.

Ta reforma jest niezbędną, aby armia w nowożytnym społeczeństwie nie stawała się ciałem coraz bardziej obcym, jest nieodzownym zadośćuczynieniem dla publicznego poczucia sprawiedliwości, które musi wiedzieć, że tam, za ową zasłoną tajemniczości wina została należycie ukarana, lub że nie spełnia się tam... ofiara z ludzi w imię przestarzałych formułek, lub czyjegoś interesu. Jawność więc taka nie może się przyczynić do obniżenia po-

wagi armii, lecz owszem ją podniesie — co najwiedoczniej zrozumiał już sam rząd austro-węgierski.

Jeśli więc reforma stanie się ciałem nie będą możliwe w armii tajemnicze zdarzenia jak owego porucznika Matachieja, który oddany został do więzienia z powodu, że, obracając się w sferach bardzo do dworu zbliżonych, dopuścił się mial fałszerstw wekslowych. W Radzie państwa natomiast pojawiła się całkiem odmienna interpretacja: ze strony radykalnych posłów przedstawiono skazanego jako kozła ofiarnego i podniesiono bardzo ciężkie zarzuty przeciw kilku adwokatom wiedeńskim. Ministerstwo wojny jednak, nie będąc obowiązane do przedłożenia aktów, oświadczyło krótko, że „wszystko w porządku“ i tem lakonicznym powiedzeniem musiała się zadowolić opinia publiczna, musiała się też zadowolić wiedeńska Izba adwokacka, która owym kilku adwokatom wytoczyła dyscyplinarkę...

W innym znowu, bo ekonomicznym znaczeniu, starciem pleśni średniowiecznej jest rozporządzenie w sprawie dyurnistów. Nie jest ono doskonałością, a jedną z głównych wad jego to usunięcie od stabilizacji dyurnistów w wieku powyżej lat 40 i wyłączenie z reformy dyetaryusza pocztowych i kolejowych, a więc z dwu najpożyteczniejszych dla ogółu urzędów. Mimoto cenić je należy, jako pierwszy krok do polepszenia bytu tych murzynów pióra i jako cios zadany zasadzie, dzielącej świat biurowy na dwie części: tych, dla których droga do godności i zaszczytów jest otwarta i tych, których jedynym udziałem był głód i niepewność jutra.

Reformy te, dokonane i zapowiedziane, nie wyczerpują jeszcze nawet poważnej części żądań ogółu, nie stwarzają jeszcze w całym słowie znaczeniu nowożytnych stosunków wewnętrznych w Austrii, jednak cyfra już swoją dowodzą pewnego konsekwentnego bądź co bądź, choć powolnego postępu ku lepszemu i pozwalają mieć nadzieję, że z czasem i resztki średniowiecznej pleśni z nas opadną.

Ciekawe dokumenty.

I.

Memoriał biskupa Stefana Zwierowicza, złożony rządowi rosyjskiemu w r. 1901.

(Dokończenie).

Gołosłowne donosy, robione przez policję na księży nieraz w celach zysku lub ze złości, nie są rzadkie. W takich wypadkach świadkowie ze strony księdza nie są przesłuchiwać, i policja prowadzi

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

120

Arcyksiążę Ferdynand rozgrzany wiadomościami o wstąpieniu nieprzyjaciela za okopy — wyprawił natychmiast gońca do Wiednia i zajął się pisaniem szumnego rozkazu dziennego, któryby waleczność żołnierza austriackiego podniósł, za męstwo go nagrodził, do tem znamienitszych pobudził czynów a wroga każdym wyrazem pogębził.

Wprawdzie raporty ubytku w szeregach po dokonanym apelu brzmiały złowrogo — lecz nawet one już przeświadczeniem o odniesionem zwycięstwie zachwiać nie zdołały.

Obóz austriacki do późnej nocy rozbrzmiewał dźwiękami uroczystych pobudek i wrzaskliwych wiatów, jakimi witano rozkaz arcyksięcia. Sztab gorączkowo pracował nad wykończeniem planów szturmów Warszawy, aby zgodnie z życzeniem dowódcy, uczynić go tak piorunującym, tak gwałtownym, by miasto było zmuszone kapitulować przed zacieklejszym krwią rozlewem.

Ten warunek ludzkiego arcyksięcia wzburzył Mohra, poruszył Civalarda, nawet dokuczył wpływowemu adiutantowi korpusu, pułkownikowi Neupergowi — lecz wszechwładny szef sztabu Brusch stanął przy wodzu tak, że nawet Mondet i Schawroht ustąpić musieli.

Starym generałom, którzy przeszli twardą szkołę Novi, Marengo i Austerlitzu niezrozumiałymi wydały się słowa arcyksięcia Ferdynanda, zaznaczające,

że przyszedł walczyć a nie mordować bezbronnych, burzyć i niszczyć. Oni nie nawykli dotąd liczyć się z tem, czy granaty ich łomoczą wieże kościołów, czy drugoczą baszty forteczne, czy w gruzy rozsypują mury obronne, czy spokojne, ciche ludzkie schroniska — ich nauczono za nieprzyjaciela mieć nie tylko tego, co z bronią wręku stawia opór, lecz i każdego co ważył się znajdować tam, kędy oni prowadzili pułki. Dla nich na wojnie nie istnieli starcy, kobiety, dzieci, spokojni mieszkańcy, wylękli kmięcie, ani chorzy, ni ranni, ani ci, których kęś chleba, obowiązku, los rzucił między ogień walczących — dla nich był tylko wróg a dla wroga kula.

Arcyksiążę sądził inaczej; arcyksiążę kochał dowództwo swoje, rwał się do rycerskich zapasów, śnił o laurach, lecz i sromać się rozlew krwi niewinnej i nie chciał pożogi i bał się jej.

Bał się jej dla prawego serca, bijącego mu pod mundurem dowódcy piętego korpusu, bał się jej dla myśli, że nakazano mu walczyć z narodem, broniącym swoich praw — bał się, bo już z pod murów Saragossy rozeszła się wieść ponura, wstrząsająca a pouczająca, do czego rozpacz jest zdolną. Arcyksiążę bał się rozpacz, bał się nie wojska, nie armat, lecz bał się mordów.

Zresztą zadośćuczynienie woli arcyksięcia nie było trudnem. Warszawa tyle miała punktów otwartych, świeżo podsypane wały tak słaby mógł stawić opór dzielnej artylerji Gileta a działa nieprzyjacielskie tylu naraz musiałyby bronić miejsce — że jeden szturm wystarczał, jeden zamaskowany ruch otwierał wojsku ulice.

Generałowie więc spierali się nie o czekające ich nazajutrz ruchy, ale o racje zasadnicze, a w na polu zawałonych chatach, odprawiając zasłużone wywazy, kotylali się myślą czekających ich dostatków i wygód w tak zasobnem, jak Warszawa, mieście. Je-

den tylko, von Geizinger z pułkami huzarów palatynskich i szeklerów — skradał się ku Czerniakowu, aby spędzić manewrującą konnicę polską i wzmocnić stojące nad Wisłą widety.

Obóz austriacki zasypiał spokojnie wyglądając jutra, które dla niego nie miało żadnych wątpliwości, żadnych obaw. Na placu bitwy pracował jeszcze drugi batalion von Straucha, kończąc sypanie mogiły. Głosy obwołujących się placówce słabły, ronty obchodowe krały coraz ciszej, coraz oziębiały — tylko z rozłożonych na tyłach obozu ambulansów szedł bez wytehnienia chrapliwy, głuchy stęk.

Warszawa tymczasem przeżywała straszną, pamiętną noc. Noc, co niejednemu na całe życie zadawała bólu, goryczy, wspomnień ponurych, widm okrutnych — co starcom uprzytomniała chmurną przeszłość, co w dzieciach zgaszała myśli jasne, co była początkiem doli sieroczej dla tysięcy. Półki dnia było, półki strzałów armatnich, półki kuryerzy a odważniejsi wolontarze zwozili wieści a z wieży bernardyńskiej nowiny biegly — półki stało otuchy, gorączki, a często i oryginalnego konceptu. Na okopach dziarsko wywijają łopatomy gwardye narodowe, sprawnie sły roboty w koszarach, dobrze spisywano się i na ratu szu w układaniu wykazów obywateli, co deklarowali się rannych w dom swój przyjąć i na radzie u księcia Stanisława Jabłonowskiego, komisarza pospolitego ruszenia i w prochowni i w ludwisarni i w magazynach.

Dopiero gdy na ulicach rozległy się pierwsze okrzyki „ranni“ a w ślad za nimi zadudniały wozy ambulansowe — grobowa cisza zaległa miasto. Tłumy rozplamienionemi oczyma poglądały na te wozy, doremnie upatrując ich końca!

(C. d. n.)

śledztwo potajemnie; ksiądz dowiaduje się nieraz o swej winie dopiero wtedy, kiedy zostanie ukarany grzywną, zamknięty w klasztorze lub zesłany. Łaska szczególna byłoby w wypadkach podobnych oddawanie takich spraw władzy sądowej, wówczas bardzo wieleby się wyjaśniło.

Przy przedstawieniu kandydatów na posady wakujące, zazwyczaj miesiącami trzeba czekać na zgodę gubernatora, a bez jego aprobaty ksiądz nowo wyświęcony nie może odprawiać nawet mszy śpiewanej. Powodem odmowy zatwierdzenia bywa opinia o nieprawomyślności, wytworzona na podstawie wyjazdu z parafii bez pozwolenia policyi itp. Motywy odmowy gubernatora przy zatwierdzaniu kandydatów nie są wyjaśnione, tak, że wyjaśnienie sprawy jest niemożliwe.

Nawet biskup nie może odbywać wizyt kano-nicznych w obrębie swej dyecezyi bez pozwolenia gubernatora, jak również bez takiego pozwolenia nie może biskup ukarać księdza za wykroczenie (np. ks. Wilczyński), a jeżeli to miało miejsce, wtedy gubernator bierze stronę ukaranego księdza, i wynika stąd ogromna ilość nieprzyjemności (np. sprawa z ks. Sobolewskim).

W sprawach dotyczących tylko duchowieństwa i kościoła nawet naczelnicy powiatów (*isprawniki*) bezpośrednio komunikują się z księżmi, nie mówiąc już o samym gubernatorze. (Władze cywilne winne w tych razach korespondować z konsystorzem. Przyp. Red.).

Czasami od biskupa wymaga się czynów najwyraźniej przynoszących mu ujmę; tak np. przy nadaniu biskupowi przez gubernatora zgody na objazd dyecezyi postawiony jest warunek, że sam biskup będzie powstrzymywał ludność od oddawania przynależnych mu honorów.

Zdarza się, że to, co było w teorii przyobiecane, nie jest stosowane w praktyce, np.: p. minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości biskupa, że klasztory nigdy nie były zniesione, lecz tylko oddane są pod kontrolę generała gubernatora, z czego wynika, że osoby, któreby tego pragnęły, mogą wstępować do klasztoru. Tymczasem do dziś dnia, żądnemu z kandydatów, nie pozwolono wstąpić pomimo starań.

Najlepszym przykładem nienormalnego stosunku władz do biskupa są następujące fakty: Zarówno stawianie krzyżów z drzewa (dosłownie: *nie is pro-cenawo matierjała*) na zasadzie 596 paragrafu ustaw i rozporządzeń rządowych, jak i budowa oraz naprawa kościołów, na mocy decyzji monarszej, powinny być uskutecznione zgodnie z przepisami, zawartymi w tomie X. zbioru praw (*Swod zakonow*), gdy tymczasem obecny gubernator grodzieński, ks. Urusow, poczytuje to księżom za winę, że poświęcają nowopostawione krzyże i naprawiają kościoły bez zezwolenia z jego strony, tudzież żąda od biskupa, aby się to w przyszłości nie powtarzało. Kiedy w tej sprawie biskup zwrócił się do p. ministra spraw wewnętrznych, otrzymał odpowiedź, że minister najzupełniej aprobuje postępowanie gubernatora, nie bacząc na to, że ostatni ignoruje i prawa (*zakony*) i monarszą decyzję.

Duchowieństwo katolickie bywa oskarżanem, że zbyt skorzystało z Najwyższego pozwolenia co do budowy i naprawy kościołów, a przecież na 1,365,830 wiernych dyecezyi wileńskiej, wszystkiego jest 283 świątyń, z których 122 drewniane, wzniesione trzy-sta, czterysta i pięćset lat temu. Weźmy dla przykładu, gdzie się budują kościoły: parafia Kobylniki,

parafian 5.182, kościół stary, drewniany, fundowany 1651 r.; Święciany, kościół drewniany, nie mieszczący 1/3 parafian, z r. 1648; Twerecz, parafian 8.474, kościół mały, drewniany, najwyżej na 300—400 osób; Zośle, parafian 10.986, kościół drewniany z r. 1513, bardzo mały; Łyntupy, parafian 7.449, mały, drewniany kościół, założony w r. 1459; Wasiliszi, parafian 10.160, drewniany, chyłający się do upadku kościół z r. 1489; Dąbrowa, parafian 11.438, kościół drewniany z r. 1595 i t. d.

Z cyfr powyższych widocznem jest, że duchowieństwo, korzystając z najmiłościwszej woli jego cesarskiej mości, zaledwie stara się zadość uczynić naglącej potrzebie, tem więcej odczuwanej, jeżeli zwrócimy na to uwagę, że za czasów generała-gubernatora Murawjewa więcej niż 100 kościołów zostało zwiniętych.

Duchowieństwo z biskupem na czele, widząc wiele przejawów niepożądanych, przenikających do ludu i wzbudzających niezadowolenie oraz szemranie, słusznie żąda większej swobody, t. j. zniesienia nieszczęśliwych „przepisów tymczasowych“ siódnego lat dziesiątka.

Że większa swoboda jest możliwa, dowodzi tego doświadczenie, zdobyte w dyecezyi żmudzkiej i łucko-żytomierskiej, gdzie ta swoboda istnieje i gdzie nikt jej nie nadużywa. Jeszcze lepszym tego dowodem Rosya, gdzie przy zupełnej (oczywiście autor ma tu na myśli niestosowanie praw wyjątkowych, gdyż o całkowitej swobodzie w Rosyi nie może być mowy. Przyp. Red.) swobodzie widzimy katolików Polaków, żyjących z Rosyanami w zupełnej jedności i miłości braterskiej, chociaż nikt się nie zarzeka ani swej wiary, ani swej narodowości.

Nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie nie jest wrogiem rządu, lecz tylko tych osób na wyższych stanowiskach administracyjnych, które nadużywając zaufania rządu dla osobistych korzyści, dla przypodobania się i zaszczytów, podają duchowieństwo rzymsko-katolickie i wogóle katolików za fanatyków nieprzejednanych, czego w rzeczywistości niema.

My pragniemy święcie pielęgnować uczucie wiary i narodowości; są to nieodłączne prawa każdego człowieka, one tylko bowiem pozwolą nam być dobrymi i wiernymi obywatelami każdego państwa, a więc ożywieni tylko temi uczuciami, będziemy wiernymi poddanymi panującego nam dzisiaj szczęśliwie monarchy, który nikogo nie pozbawia tych uczuć, skoro przy wstąpieniu na tron najmiłościwiej wypowiedział, że „na celu zapewnienie szczęścia wszystkim swoim wiernym poddanym“. Istotne zaś szczęście bez wiary jest nie do pomyślenia.

W takich prostych, dobroduszych wyrazach, ale poważnych i wstrząsających grozą opisanych stosunków, ks. biskup Zwierowicz kreśli dolę Kościoła katolickiego na Litwie. Niewątpliwie, pisząc te słowa, nie ludzi się, aby rząd rosyjski pod naciskiem tego memoriału zmienił swoją taktykę. Pragnął śnać wyczerpać wszystkie legalne sposoby obrony dla uspokojenia swego sumienia obywatelskiego.

W następnych numerach podamy dwa inne dokumenty w sprawie słynnego okólnika, który spowodował wywiezienie ks. Zwierowicza.

Sprostowanie. W Nrze wczorajszym, w pierwszej części memoriału ks. Zwierowicza, na str. 2-ej w wier-

szu 8 od góry, złożono mylnie żydowską mocą, — winno być żydowską mocą, tak bowiem poprosyjscy mianują Hostę.

Milioner o posłach i dyetach poselskich.

Wiedeń, 20 lipca.

(A.) P. Karol Wittgenstein należy do najbardziej wpływowych w Austrii ludzi. Jest on członkiem grupy tych spekulantów i monopolistów, którzy, operując przedewszystkiem w przemyśle żelaznym, sami doszli do milionów, ludności natomiast narzucili wielkie ciężary. Stosunki, wpływy, podkopowych panów Wittgensteinów, Kestranków i innych sięgają bardzo daleko i bardzo wysoko. Pokaże się to podczas rozpraw nad nową taryfą celną w Izbie poselskiej. Cały szereg pozycji w owej taryfy służy wyłącznie do zabezpieczenia tym panom w dalszym ciągu dochodów milionów kosztem i tak już ciężko opodatkowanych obywateli austriackich.

Ów p. Wittgenstein ogłosił w świeżym numerze czasopisma *Industrie*, urzędowego organu fabrykantów austro-niemieckich, list następujący:

Wiadomość, że posłowie do Rady państwa chcą zamiast dyet pobierać roczną pensję, robi wrażenie dodatnie: *Industrie* powinna powitać tę wiadomość z niezmiernym zadowoleniem.

„Do tej pory można było z całą słusnością twierdzić, że posłowie nie mają jasnego wyobrażenia o smutnem położeniu wyborców i że dlatego wcale nie łamali sobie głowy nad rozwiązaniem pytania, jakimi środkami możnaby sprowadzić polepszenie. Także i nieograniczona nienawiść przeciwko pewnym nowoczesnym formom własności i produkcji, okazywana przez posłów przy rozmaitych okazjach dlatego, że tych form nie może pojąć horyzont umysłowy chłopów i rzemieślników, zamieszkających po wsiach i po miasteczkach — ta nienawiść nasuwa wniosek, że spotęgowania dobrobytu w innych państwach cywilizowanych, a stąd i wzrostu potęgi tychże państw nasi posłowie zupełnie nie zauważyli.

Dlatego też doświadczenia porobione gdzieindziej, musiały pozostać bez wpływu na nasze prawodawstwo.

„To musi się zmienić. Posłowie, zapewniając sobie krótszy okres pracy i większy zarobek, w pierwszym rzędzie wprawdzie dbają tylko o swoje interesy. Jestto zgodnem z naturą ludzką. Nie ulega przecież wątpliwości, że reforma nie skończy się na tem. Należy się spodziewać, iż posłowie, napchawszy własną kieszeń, odczują różnicę między własną sytuacją materialną i sytuacją wyborców. Będą się zatem starali zmniejszyć ową różnicę.

Z tego wynika, że byłoby do życzenia, by pensję roczną posłów oznaczono możliwie wysoko“.

Wiedeń 19 lipca 1902.

Z wysokim poważaniem

panu oddany

Karol Wittgenstein.

Bezczelność cyniczna tego milionera, z bogatego na syndykatach, trustach, cłach ochronnych, przechodzi wszelką miarę. Niechże każdy poseł zapamięta sobie list powyższy, na czas rozpraw o zamianie dyet na pensję roczną!

TADEUSZ KAWĘCKI.

W DALEKĄ DROGĘ.

5

NOVELA.

(Ciąg dalszy)

Więc wysilała całą energię, by uspokoić się, by zapanować nad sobą, by nie okazać całej bezdni bólu temu człowiekowi, który ją zelżył.

Ale ból przemógł energię; nawałnym gradem popłynęły z oczu Olgi duże, ciężkie łzy i opadały wraz z rosą, wiatrem z listków lipy otrząsana, w beznadziejnym płaczu na zieloną trawę.

A komicznie pił chciwie stalowymi żrnicami te łzy i mówił w duchu;

— Podły łotrze — wart jestem szubienicy!

I była chwila, że chciał tak zawołać głośno i rzucić się Oldze do nóg i o przebaczenie błagać. A potem przyszła chwila druga, w której był gotów pastwić się nad nią w najbrutalniejszy sposób, byle tylko stłumić w niej płacz i nie widzieć tych palących go łez.

A Olga płakała ciągle, płakała długo i nieukojenie. W około jej kształtnej głowy poczęły krążyć gwiazdy, wiodąc za sobą tłum szarpiących, półświatomych myśli, wśród których przewijało się ustawicznie płomienistym refrenem to jedno pytanie:

— Czy ja rzeczywiście nie dałam Wackowi nic w zamian za jego wielką miłość?

Aż oto z chaosu bezładnie skłębionych myśli, wyłoniło się w niej wspomnienie chłodnego, jesienno-go dnia. Chorobliwa bładość była na niebie, a zamrą, długą ulicą, obwarowaną szarymi murami wysokich kamienic, posuwał się wolno żałobny wóz, obrzucony wieńcami smutnych kwiatów. A na żałobnym wozie spoczywała czarna, metalowa trumna,

odbijająca w fantastycznych załamaniach krwawy blask gorejących pochodni. Za trumną postępowała w groźnem skupieniu na zbolątej twarzy matka Grociewicz, a dalej strwożony tłum, wśród którego była i ona, przerażona, osłabła, na ramieniu Wacka sparta.

Cicho, strasznie cicho, posuwał się ku cmentarzowi ten pogrzeb. Nie jęczały żałośnie dzwony, nie zawodził księża śpiewów umarłych, wiatr nie łopotał chorągwiemi — albowiem Grociewicz był samobójcą, a przeto chowano go bez ceremonii kościelnych.

Taki to był niemy pogrzeb, od którego wiały lęk i groza i chłód. I tak przesunął się przez aleje cmentarne, wśród milczących nagrobków i obumarłych drzew, aż zatrzymał się nad grobem świeżo wybranym.

Nikt grobu święconą nie pokropił wodą... Posypał się na trumnę z głuchym zgrzytem grudy zmarzłej ziemi i wytworzył mogiłę, nad którą rozpostarł ramiona czarny, ogromny krzyż.

Na ten krzyż patrzyła w smutnem zamyśleniu ona, a tak samo patrzył i Wacek. Chciała ukłęknać na tym świeżym, ponurym grobie i odmówić pacierze, a nie mogła, nie mogła... Wszak nie godzi się modlić za samobójcą...

Ale oto pochylił się nad nią Wacek i szepnął drżącym głosem:

— Zmów, zmów za niego „Wieczny odpoczynek“... Gdybym nie był poznał i ukochał ciebie, byłbym skończył tak samo...

Wtenczas rozplakała się w ramionach Wacka, a potem ukłękła i szczerze i długo, a gorąco, wywała miłosierdzia bożego dla duszy Grociewicza.

I nieraz, nieraz, kiedy w czasie zacisznych wieczorów leżał Wacek u jej stóp i głowę o jej kolana opierał, mówił:

— Uratowałaś mnie dziewczyno — gdyby nie ty, byłbym skończył tak, jak ten biedny Jerzy.

Wtenczas ona pochylała się nad nim, szyję oplatała mu ramionami, i twarz na jego głowę skłaniała. I tak trwali — w około było święte milczenie, a dusze ich, tą ciszą spowite, wybiegały w bezmiar wszechświata, i szły płomienne z gwiazdy na gwiazdę... Tam śniły szczęsne chwile, i przenikliwemi oczyma patrzyły beztrwożnie w przyszłość, obiecując się tak rozkosznie i barwnie.

A gdy budzili się z tych snów bezcielesnych, mieli żrenice pełne zaświatowych uśmiechów. Wacek znówu opierał głowę o jej kolana i opowiadał o życiu swoim.

„Jego nikt nigdy nie kochał, nikt nigdy nie dbał o niego; sam jeden tulał się po świecie, i w nędzy żył. Dusza rwała mu się do światła mimo tej nędzy i przynębień, a głównym czynnikiem tego rwania się była miłość. On chciał zawsze, od najmłodszych lat, ukochać coś bardzo, ale nie wiedział co, nie wiedział jeszcze wówczas, że tak można ukochać kobietę. A że nie miał ni matki, ni ojca, ni rodzeństwa, więc począł kochać myśli wielkie i marzyć o czynach sławnych. A potem ukochał tych, którzy cierpieli, i jak on w nędzy żyli. Chciał szare, nieprzeliczone tłumy dźwignąć do światła i ciepła, dać im szczęście i moc. Ale przekonał się, że takiej tytanicznej pracy przeprowadzić nie zdoła: wielu lat trzeba i pracy żmudnej, mrówczej, zanim stworzy się inne warunki bytu dla bezdomnych mas. On nie był zdolny do mrówczej pracy, on nie mógł czekać; jemu gorzało serce i płonęła głowa i ręce rwały się do natychmiastowego czynu, do wcielenia w życie za jednym zamachem swych idei. Toż, gdy przekonał się, że to nie możliwe, opadły mu ręce...“

(C. d. n.)

Niemczenie Dalmacyi.

Wiedeń, 21 lipca.

(4.) Zaledwie czwarty miesiąc urzęduje baron Erazm Handl jako namiestnik Dalmacyi, a już ludność chorwacka tej prowincyi wrę słusznym przeciwko niemu oburzeniem. Namiestnik, zamianowany przez rzekomo neutralny gabinet urzędniczy, konsekwentnie działa jako germanizator czystej krwi.

Na każdym posiedzeniu obecnie obradującego w Zadarze Sejmu dalmatyńskiego rozlegają się coraz to najgłośniejsze skargi Chorwatów przeciwko stronnictwu urzędowaniu namiestnika. Poseł chorwacki, Grgić wykazał, że namiestnik systematycznie, uporczywie rozszerza zakres języka urzędowego niemieckiego. Na wszystkie wydatniejsze urzędy rząd mianuje Niemców, którzy nie umiejąc po chorwacku, urzędują po niemiecku, wymagając od stron znajomości języka niemieckiego i na własną rękę prowadzą niemczenie kraju. W namiestnictwie, w dyrekcji skarbu, w dyrekcji poczt i telegrafów zaprowadzono język niemiecki w urzędowaniu wewnętrznym i zewnętrznym. Tego rodzaju niczem nie usprawiedliwioną hegemonią języka niemieckiego wywołuje wzburzenie powszechne. Nawet żandarmi, którzy nie mówią płynnie po niemiecku, muszą podawać się do dymisji. Rząd w osobie namiestnika doprowadza Chorwatów do rozpacz.

Poseł ksiądz Bianchini wytknął namiestnikowi, że w mowach powitalnych, używając języka niemieckiego i włoskiego, pominął wzgardliwie chorwacki. Nie dziwnego! Baron Handl działa w myśl instrukcyj tajnych gabinetu dr. Koerbera, który jest gabinetem centralistycznym.

Również i Serb Pugliesi potępił ostro systematyczne, stopniowe niemczenie sądownictwa i żandarmerji. Wyższy sąd krajowy już urzęduje po niemiecku.

Żeby zrozumieć lepiej skargi Chorwatów dalmatyńskich, warto przypomnieć, iż laty dawniejszymi językiem urzędowym tej prowincyi, którą Austria w latach 1797 i 1814 wzięła po rozbiórce Wenecyi, względnie po upadku napoleońskiego królestwa włoskiego, był język włoski. Nawet po wprowadzeniu ustaw zasadniczych w 1867 r. Włosi dalmatyńscy pod wodzą barona Lapenny umieli za cenę sojuszu z centralistami wiedeńskimi uratować językowi włoskiemu jego stanowisko uprzywilejowane. Było to rażące zjawisko wobec faktu, że w Dalmacyi mieszka — po miastach — zaledwie 10.000 Włochów na 501.807 Chorwatów i Serbów.

Dopiero za rządów namiestnika generała Dawida von Rhonfelda język chorwacki pozyskał prawa znaczne w administracji kraju choć nie takie, jakie należałyby się z uwagi na stosunki narodowościowe. Jeszcze do ostatniej chwili język włoski — zwłaszcza w sądownictwie — zajmował stanowisko uprzywilejowane.

Stało się to za sprawą wyżej wymienionego barona Lapenny, który od 1863 r. stał na czele sądownictwa dalmatyńskiego jako prezes sądu apelacyjnego (wyższego krajowego) w Zadarze. Obecnie — o! ironio — gdy Chorwaci skarżyli się coraz bardziej na przywileje języka włoskiego, dr. Koerber do współpracy z baronem Spens-Bodenem usuwają z sądownictwa język włoski, by w jego miejsce podstawić... niemiecki.

Dr. Koerber zdaje sobie sprawę, że owo niemczenie Dalmacyi nie pozostanie pod korcem. Dlatego też z góry przygotowuje sobie argumenty obronne.

Inspirowany przez departament prasowy austriacki korespondent wiedeński *Münchener Neueste Nachrichten* stawia nagle teoryę, że Chorwaci są złymi Austryakami, nie zasługują na zaufanie, rząd nie może się na nich oprzeć. Chorwaci dalmatyńscy — pisze z oburzeniem inspirowanem ów półurzędowiec — uprawiają w Sejmie agitację żarliwą na rzecz „Królestwa wielkochorwackiego“. Poseł Prodan miał odwagę postawić wniosek, by posłowie sejmowi składali przysięgę na wierność „królowi Chorwacy“, a nie cesarzowi austriackiemu.

A poseł ksiądz Biankini wygłosił w Sejmie następujące uwagi:

„Wielkie to pytanie, czy Chorwaci postąpili trafnie, czy przeciwnie nie zblądzieli ciężko, broniąc monarchii przed Turkami. Gdyby tego nie czynili, posiadaliby dzisiaj niezależność, jak Serbowie i Bułgarzy. Rządy austriackie są gorsze, niż tureckie. Nie chcemy być Austryakami i Węgrami, chcemy pozostać Chorwatami!“

I dlatego, że chcą pozostać Chovatami, namiestnik baron Handl z polecenia stojącego ponad stronnictwami, dra Koerbera, niemczy władze dalmatyńskie.

Stadion i Bach, gdyby dożyli tych czasów, widzieliby z radością w drze Koerberze najpojętniejszego ucznia i spadkobiercę politycznego.

Szkoła nauk politycznych.

(U p. Władysława Studnickiego).

W początkach b.m. ogłoszono program „Szkoły nauk politycznych“. Uderzyły mnie pewne jego cechy odróżniające wybitnie nową instytucję samokształcenia od jej pokrewnych. Program „Szkoły“ wydał się mi się i bardzo realnym i bardzo polskim. Inicytatorowie i twórcy nowej uczelni postanowili

znać sobie z teoretycznych przesłanek nauk społecznych i politycznych wyprowadzić konkretne, do warunków naszego życia zastosowalne wnioski. Byłaby więc to pierwsza u nas szkoła, traktująca z umiejętnością stanowiska nasze własne zagadnienia polityczne, wprowadzająca ścisłość naukową tam, gdzie u nas dotychczas panują ogólnikowe frazesy i wytarte komuny.

Postanowiłem bliżej przyjrzeć się nowopowstającej instytucji, a raczej dowiedzieć się nieco więcej szczegółów od jednego z jej głównych inicjatorów, p. Władysława Studnickiego. Udałem się więc do niego.

Miniaturowy pokój w jednej z will przy ulicy Dąbrowskiego. Połowe blisko jednej ściany zajmuje duża półka zawałona książkami i rękopismami. Przy prostym wygodnym stole szczupła postać gospodarza. P. Studnicki ożywił się, gdy mu cel przybycia wyjaśniłem.

— Pyta mnie pan, dlaczego założyliśmy „Szkołę nauk politycznych“ o zakresie niemal uniwersyteckim? Oto dlaczego. Zgodzi się pan chyba, że my nie mamy polskich uniwersytetów. Tak jest, uniwersytety nasze nie są polskimi, pomimo polskiego języka wykładowego. Polskość jest w nich uwzględniona jakby z laski. Weźmy, choćby tak ważny przedmiot, jak statystyka. Na Uniwersytecie lwowskim wyklada się ogólny kurs tej nauki i statystykę ziem austriackich. Statystyka ziem polskich, a więc Królestwa, zaboru pruskiego, Litwy nie jest zupełnie uwzględniona. A to przecież nie jest rzeczą dla nas obojętną.

— Dane te nie doczekały się dotychczas opracowania.

— Tembardziej właśnie, — podchwycił p. Studnicki — jeśli nie posiadamy dotychczas dzieł z zakresu statystyki ziem polskich, obowiązkiem jest uniwersytetu odpowiednie wykłady podawać. Materiałów nie brak. Rząd rosyjski wymaga bardzo szczegółowych wiadomości od ministerjum finansów, rolnictwa, departamentu lekarskiego i t. d. Chodzi tylko o to, aby odpowiednie dane wybrać i stosownie do potrzeb naszych z punktu widzenia ogólnopolskiego oświecić. Szczegółowe wiadomości o wszystkich dzielnicach Polski są nam potrzebne nie tylko z idealnych względów, nie tylko dla tego, że jesteśmy Polakami. Tu chodzi bardzo często o korzyści zupełnie realne. Mówi się u nas np. bardzo często o potrzebie zawiązania stosunków handlowych z Królestwem. Wymiana wielu produktów jest możliwa i byłaby dla obydwóch dzielnic korzystną. Ale na przeszkodzie stoi nieznajomość rynków zbytu, wreszcie stosunków taryfowych i celnych. Skutek tej ignorancji jest taki, że np. wazelina idzie z Galicji do Królestwa via Niemcy i dostaje się tam jako produkt niemiecki. Oczywiście niemiaszkowie każą sobie dobrze płacić za pośrednictwo.

Zadaniem właśnie naszej „Szkoły“ będzie zbieranie i opracowywanie materiału statystycznego poszczególnych dzielnic Polski. W drugim kursie przejdziemy statystykę zaborów pruskiego i austriackiego, w trzecim rosyjskiego.

Prawodawstwo handlowe obowiązujące we wszystkich trzech dzielnicach uwzględniamy w kursie drugim, finanse Rosyi, Prus i Austrii — w kursie trzecim.

— Nielatwą chyba będzie rzeczą znaleźć człowieka, któryby znał dobrze stosunki wszystkich trzech zaborów — zauważyłem.

— Istotnie, zgodził się p. Studnicki. Dzielnicowość tak się wzięła w mózgi nasze, że nie mamy prawie ludzi, którzyby znali dobrze wszystkie trzy zabory. To też odpowiednie kursy będą prawdopodobnie podzielone. O Galicji np. informować nas będzie p. Stesłowicz, o Królestwie p. Radziszewski lub Kempner.

— A więc macie panowie zamiar posiłkować się także pozamiejscowymi siłami.

— Oczywiście, jeśli tylko środki nam pozwolą, będziemy zapraszali na wykłady wybitnych specjalistów nie tylko z Krakowa, ale i z Warszawy.

— To są plany dalsze. A na razie, czy macie panowie dostateczną ilość prelegentów?

— Pierwsze dwa kursy są już obsadzone. Wykladać będą przeważnie młodsze siły naukowe. A więc: p. Przysiecki, który posiada rozległe wykształcenie filozoficzne i społeczne. Pracuje obecnie nad dziełem: „Metodologia porównawcza w filozofii“. Pan Przysiecki byłby niewątpliwie cenną siłą naukową dla każdego uniwersytetu. Obejmie on dwa wykłady w kursie pierwszym: Pojęcie i podział nauk społecznych i politycznych i ogólna nauka o państwie.

Stosunki prawno-państwowe Austrii wykladać będzie p. Próchnicki, wybitny znawca prawa publicznego. Poznałem go w r. 1899 w Heidelbergu. Zwracał wówczas na siebie uwagę świetnymi referatami na seminarium prof. Jellinka. Obecnie pracuje nad rozprawą habilitacyjną z zakresu prawa państwowego. Zasady socjologii wykladać ma p. Kulczycki. Jest on autorem dzieła: „Zarys podstaw socjologii ogólnej“, i sporej liczby rozpraw z dziedziny nauk społecznych i politycznych. Książka jego o socjologii jest treściwa, jasna, objawia wielkie odczytanie w zakresie tego przedmiotu.

— Zapomniał pan wymienić jednego jeszcze prelegenta — wtrąciłem — korzystając z chwilowego zamyślenia mego interlokutora.

— Kogoż?

A Władysława Studnickiego.

P. Studnicki uśmiechnął się.

— A i on także wykladać będzie. Co się zaś tyczy jego przeszłości naukowej, bo ta tylko interesować pana może, to jest ona dość krótka. Korzystając ze sposobności przymusowego sześciolatniego pobytu na Syberji (ładna sposobność — pomyślałem) — napisałem dzieło o Syberji. Przetłumaczono go bezpośrednio niemal po wyjściu na język niemiecki. Mieszkalem następnie czas jakiś zagranicą: w Niemczech, w Szwajcaryi, w Londynie. W Zurychu powstało moje dzieło „Szwajcaryja“. W Galicji jestem już drugim nawrotem. W roku zeszłym, jak to panu zapewne wiadomo, napisałem książkę o wyodrębnieniu Galicji. Obecnie pracuję nad historią ekonomicznych stosunków Galicji od XVIII w. aż do czasów najnowszych.

— A propos wyodrębnienia Galicji. Uważają pana powszechnie za duchowego ojca tego, że postulat ów przyjęty został przez stronnictwo ludowe.

— Postulat ten właśnie znajduje się w związku z genezą „Szkoły nauk politycznych“. Podniesienie kwestji wyodrębnienia Galicji przekonało mnie, jak mało wyrobionem jest pod względem politycznym tutejsze społeczeństwo. Idea wyodrębnienia Galicji obecnie wymaga większego zrozumienia, niż 40 lat temu, gdy była ona tak popularną, wśród mieszczaństwa za czasów Smolki. Jest to zupełnie zrozumiałe. Dopóki biurokracja była obca, każde zetknięcie się z władzą wywoływało wśród ludności uczucia, które moglibyśmy „odśrodkowemi“ nazwać.

Wyzysk Galicji przez Austryę wyrażał się wówczas w jasnych, dotykalnych niemal formach. Dziś, przy polskiej biurokracji, uczucia te nie istnieją; dziś mamy do czynienia jedynie z ekonomicznym, pośrednim wyzyskiem Galicji, a dla jego zrozumienia potrzeba już znacznego wykształcenia ekonomicznego. Dlatego też nie możemy rachować na dzielnych szermierzy idei samodzielnosci, dopóki nie będziemy posiadali sztabu realistycznie myślącej, ze stosunkami rzeczowo obznajmionej inteligencji. „Szkoła nauk politycznych“ nie jest instytucją polityczną, ale poczucie braków wśród naszej inteligencji przy podniesieniu postulatu wyodrębnienia, naprowadziło mnie na myśl o konieczności stworzenia takiej właśnie uczelni. Spotkałem się w zamiarach swoich z p. Przysieckim, który wniósł dużo inicjatywy do nowo powstającej instytucji. Obecnie wypracowany program wyłonił się w znacznej mierze z jego projektu. Wiele dobrej woli w poparciu naszej szkoły okazał prof. Głabiński.

Zyczliwą pomocą służyli również tej sprawie profesorowie: Twardowski i Ochenkowski. W październiku br. puszczaemy „Szkołę“ w ruch, a mamy nadzieję, że pójdzie nam dobrze, że poprze ją społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież, że zostaniemy należycie zrozumiani, iż służyć zamierzamy przedewszystkiem polskiej sprawie“.

Uściśnalem dłoń dzielnego inicjatora „Szkoły nauk politycznych“. I mnie się wydaje, że dobrze pokierowana i należycie wyzyskana instytucja ta nabrałaby mogła znacznej wagi właśnie dla sprawy polskiej.

Aes.

Z ziem polskich.

Straty i zyski Niemców w Zaborze pruskim. — Socjaliści polscy w Zaborze pruskim.

— Znany agitator hakatystyczny, Albert Bowenschen, umieścił w *Deutsche Erde* następujący wykaz zysków i strat Niemców w W. Księstwie poznańskim i w Prusach zachodnich w r. 1901.

Straty Niemców w wielkiej własności ziemskiej:

a) Wielkie księstwo poznańskie. W polskie ręce przeszły majątek i folwark Splawie pod Wrześnią, folwark Nowe pod Wągrówcem, majątek Trąbiniek (w powiecie śremskim, 214 hektarów), dobra rycerskie Chudopsice pod Pniewami (749 hektarów), młyn Śmieja pod Pleszewem, folwark Wodzisko pod Miłosławiem, „Hotel du Nord“ w Koźmini, dobra rycerskie Pietronki w powiecie chodzieskim (od 60 lat będące w ręku niemieckim), folwark Waltershof (?) w powiecie inowrocławskim (161 ha), dobra rycerskie Słabomierz w powiecie żnińskim, majątek Obielewo w powiecie szubińskim, majątek Pokrzywnica w powiecie zachodnio-poznańskim (152 ha), majątek Sucha w powiecie bydgoskim (418 ha).

b) Prusy Zachodnie. W polskie ręce przeszły dobra rycerskie Kończyce w powiecie świeckim (529 ha), folwark Bachor w powiecie brodnickim (191 ha), majątek Igliczyzna w powiecie brodnickim (255 ha), dobra rycerskie Gawłowie w powiecie grudziądzkim. Oprócz tych majątków jedna posiadłość w Kościanie, jedna w Mniszewie w powiecie wągrowieckim (tu jest tylko trzech chłopów niemieckich), jedna posiadłość w Łęgowie w powiecie węgrowskim, jedna w Grodzisku, jedna w Terespolcu w powiecie grodzkim, dwie w Rawiczu, jedna w Czarnkowie, jedna w Kocanowie pod Pobiedziskami, jedna w Markowicach w powiecie średzkim, 14 posiadłości od r. 1870 w Miejskiej Górze (żadna posiadłość w tem mieście nie przeszła w ręce niemieckie), jedna w Rakoniewicach, jedna w Mochach w powiecie babimojskim, 3 w Pleszewie, jedna w Słonimie pod Czempinim, jedna w Markowicach w powiecie strzelińskim, jedna w Tarnówcu, jedna w Gólcu w powiecie wągrowieckim (102 ha; dawniej wyłącznie niemieckie wsie

Gola i Gółka oraz Łopieński folwark i Liebenau (?) grożą zupełnem spolonizowaniem się, na Łopieńskim folwarku było przed 10 laty 8 Niemców i jeden Polak, teraz jest 2 Niemców i 7 Polaków, jedna w Znie, jedna w Inowrocławiu, gościniec w Gulczu w powiecie wileńskim (wszystkie 3 goścince są teraz w ręku polskim), jedna posiadłość w Trzemesznie, 3 posiadłości w Poznaniu.

Zyski Niemców we własności ziemskiej:

a) W Księstwie Poznańskim. W niemieckie ręce przeszły po jednej posiadłości w Pleszewie, w Ostrowie, Wrześni, Wągrowcu, Rogoźnie, Czarnkowie, 2 w Inowrocławiu.

b) W Prusach Zachodnich. W niemieckie ręce przeszedł majątek Kiełpin w powiecie wąbrzeskim (306 ha.)

Hipoteki dotychczas niemieckie przeszły w ręce polskie w Czempiniu, Wyrzysku, Nowem, Ostrowie, Gołubiu i Grodzisku. Przy wyborach członków Izby apokarskiej dla Księstwa Poznańskiego zwyciężyli niemieccy kandydaci.

Przy wyborach członków Rady miejskiej zwyciężyli Niemcy w Barcinie w 3 klasie (39 gł. przeciw 33 polskim); w Czempiniu zwyciężyli Niemcy w I. klasie, Polacy w II. W Gnieźnie wybrano wielką większością wszystkich kandydatów niemieckich (teraz są tam tylko Niemcy radnymi miasta), w Inowrocławiu stracili Polacy 3 mandaty (teraz jest tam 23 Niemców a 7 Polaków w Radzie miejskiej); w Kościanie w 2 klasie zwyciężyli Niemcy, w 3-ciej Polak, w Krotoszynie w 3 klasie wybrano 2 Niemców (teraz są tam tylko Niemcy radnymi), w Chełmnie stracili Polacy 2 mandaty; w Nowem-mieście w Prusach Zachodnich, również w Śmiglu i w Pstrzeszowie wybrano tylko Niemców, w Środzie 3 Niemców i 2 Polaków (teraz jest tam 6 Niemców i 6 Polaków w Radzie miejskiej); w Trzemesznie Niemcy stracili jeden mandat (teraz jest tam 6 Niemców i 6 Polaków w Radzie miejskiej), w Żnie w pierwszej klasie zwyciężyli Niemcy, w 2-giej Polacy, w 3-ciej wybrano 2 Niemców i 1 Polaka.

W Brodnicy wybrano Polaka przewodniczącym Rady miejskiej.

Przy wyborach gminnych w Nowejwsi pod Zbąszyniem wybrano 3 Niemców zamiast dotychczas wybieranych 3 Polaków, w Starołęce pod Poznaniem 5 Niemców (ogółem jest tam teraz w Radzie gminnej 7 Niemców a 5 Polaków, dawniej było 3 Niemców a 9 Polaków).

Przy wyborach członków Izby rolniczej powiat kościański wybrał 3 niemieckich kandydatów (35 głosami, przeciw 34 polskim); powiat średzki wybrał polskich kandydatów (25 gł. przeciwko 20 niemieckim).

Przy wyborach deputowanych na sejm prowincjonalny powiaty gostyński i rawicki wybrały Niemców.

Polskie domy dla towarzystw otworzono w Poznaniu i w Katowicach, niemiecki dom w Kościanie, gdzie także założono związek Towarzystw niemieckich na powiat kościański.

Pod tym referatem podpisany jest: Albert Bowschen.

*

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o usilnych agitacjach socjalistycznych w zaborze pruskim.

Świeżym tego ruchu dowodem jest fakt, że obok dwutygodnika „Oświaty” zaczął od 1 lipca wychodzić w Poznaniu drugi organ polskich socjalistów, tygodnik „Gazeta Ludowa”. Prócz tego wychodzi w Poznaniu niemieckie socjalistyczne pismo „Pöserer Volkszeitung” trzy razy na tydzień, jako odbitka pisma wrocławskiego.

W jakim celu wychodzą w Poznaniu dwa polskie pisma socjalistyczne, trudno z treści tych pism wymiarkować. „Oświata” wychodzi pod kierowaniem p. Sremskiego. Z zawodu drukarz, pracował długie lata w Poznaniu, znany jest dobrze jako dobry Polak, rozumiejący dobrze potrzeby narodowe. Przez długie lata pracował na obczyźnie w Niemczech, tam zapoznał się z socjalizmem i dziś uprawia go w „Oświacie”, żeby go wśród swoich na miejscu szerzyć.

„Gazeta Ludowa” stoi pod kierunkiem pp. Gogowskiego, Niemca i Marcina Kasprzaka, znanego z występów w Poznaniu w roku zeszłym. Obaj przyjaciele znanej Róży Luksemburg przedstawiają międzynarodową socjalną demokrację najczystszej wody.

Fundusze na oba pisma muszą płynąć z pewnego źródła, bo kosztów dość znacznych sama przedpłata by nie pokryła, tem więcej, że przed „Gazetą Ludową” wynosi zaledwie 90 fen. kwartalnie.

„Gazeta Ludowa” nosi w nagłówku znane hasło kosmopolitycznego socjalizmu: „Proletaryusze wszystkich krajów — łączcie się”.

Redakcja „Gazety Lud.” wzywa w obu numerach do agitacji około jaknajwiększego rozpowszechnienia pisma. W pierwszym numerze zamieszczony został wcale zgrabnie napisany artykuł, wykazujący konieczną potrzebę, że robotnicy Polacy muszą się łączyć z robotnikami niemieckimi w Poznaniu, w polskich dzielnicach; to jednak nie wystarczy, więc łączyć się powinni z klasą robotniczą całych Niemiec, wszystkich krajów, bo tylko pod tym warunkiem stan robotniczy może zważyć obecny ustrój społeczny i zapewnić sobie wolność, braterstwo. Celem tego kierunku jest zatem — przewrót zupełny, na którym robotnik polski także ma zyskać.

W drugim artykule znajduje się bezpośrednio atak na nowo założony w Poznaniu Polski Związek zawodowy. Tu „Gaz. Lud.” wchodzi na grunt stosunków bieżących. Mówi wyraźnie i spekuluje na to, że od lat kilku rozpoczął się wśród pracującej klasy w Poznaniu ruch robotniczy, socjalny, jak przy wyborach do sądu procederowego, do kas chorych, przy układach pracodawców i pracobiorców o warunki pracy i płacy, przy ostatnich strajkach malarzy, murarzy i cieśli. Świeżo założony Polski Związek zawodowy ma za zadanie ująć ten ruch w ramy narodowości polskiej i oprzeć go na gruncie narodowym. Jest w Poznaniu także związek Chrześcijańskiego stowarzyszenia socjalnego w związku z niemiecką katolicką organizacją socjalną; kieruje tą sprawą jeden z młodszych tutejszych kapłanów.

Socjaliści polscy poznali się na znaczeniu i wartości ruchu ludowego. Występują więc w Poznaniu ze znacznym nakładem sił finansowych i umysłowych, ażeby się w ruch ludowy wcisnąć klinem i nie dopuścić do tego, żeby ogólny ruch ludowy obok spraw publicznych, narodowych, nie ogarnął także dziedziny spraw ekonomicznych, socjalnych.

Poznańska partya ludowa była świadomą tego, dla tego poparła czynnie pomysł założenia Polskiego Związku zawodowego, w ciągu ostatnich trzech miesięcy urządziła trzy wiece, a na ostatnich dwóch mowili wyłączenie o sprawie robotniczej, socjalnej pp. Karol Rzepecki i dr. Celestyn Rydlewski.

„Gaz. Ludowa” bije teraz w te wiece i w Polski Związek. Ostatniemu wypowiada wprost wojnę, widać, że socjaliści wszystkie siły wyteżą, aby Polski Związek podkopać i przez to organizowanie się polskich pracobiorców na gruncie narodowym osłabić i uniemożliwić.

Jak socjaliści polscy pojmują swój stosunek do partii ludowej, widać z tego, co „Gaz. Ludowa” pisze o ludowej prasie polskiej. Tylko „Ogólni” i „Postęp” atakują wstępnym bojem i po imieniu, o innych tak zwanych ludowych pismach wyraża się z lekceważeniem. Widać z tego — pisze „Ogólni” — „że socjaliści polscy w Poznaniu czują bardzo dobrze, że wśród tej prasy znajdują się pisma, które oddychają jeszcze zatechłą atmosferą pojęć i poglądów ginących u nas szlachetczyzny i nie tylko rzetelnej oświaty politycznej wśród mas ludu nie szerzą, ale wprost tradycyjną ciemnotę polityczną w ludzie naszym podtrzymują. Są u nas rzeczywiście tak zwane pisma ludowe, które absolutnie nie mają żadnego pojęcia o istocie socjalnych warunków bytu społeczeństwa polskiego i to swoje bezdenne ograniczenie zastępują frazesem i czelnością.”

Socjaliści polscy spekulują na to i jak tu w Poznaniu przy osobistej agitacji głoszą, tak i teraz piszą w „Gaz. Ludowej”, że oni jedyną drogą podać ludowi polskiemu potrzebną oświatę polityczną i socjalną. W tym kierunku agituja oni już w Poznaniu.

Każdy, komu socjaliści podsuną dwa pierwsze numery „Gaz. Ludowej”, przeczyta się, że oni robotnika polskiego wzywają, aby był gotów „na areszt policyjny, na kajdany i więzienia, bo dla świętej sprawy wyzwolenia robotniczego żadna ofiara nie jest za wielką”. Wzywają robotnika polskiego „do solidarności z robotnikiem niemieckim w walce ekonomicznej i politycznej — do walki z rządem o większą swobodę polityczną i do łączenia się z robotnikami całego świata dla walki o socjalizm”.

W związku z powyższą wiadomością zanotować także wypada, że socjaliści górnośląscy odbyli 13. bm. zgromadzenie w Oświęcimiu, na gruncie galicyjskim, ponieważ w Katowicach nie mogli znaleźć sali. Jak donosi „Gazeta robotnicza”, przybyło na zjazd ten 21 delegatów z 13 miejscowości Śląska. Głównym referentem był tow. Trajbalski, który mówił o położeniu robotników na Śląsku i o stanowisku, jakie powinni zająć w przyszłych, niedalekich wyborach. Nie obyło się także bez ataków na stronnictwo narodowe.

Wybrano w końcu centralną komisję wyborczą, w której skład wchodzi tow. Trajbalski, K. D. Wojciechowski, Borys i Broja.

„Gazeta robotnicza” pisze, że kandydatów na posłów tymczasem nie wyznaczono, „Górnoślązak” jednak twierdzi, że rozdzielono już mandaty, a mianowicie: okręg katowicko-zaborski przeznaczono dla siedzącego obecnie w więzieniu p. Morawskiego. Ma on również kandydować w Raciborskiem. W Bytomskim będzie walczył o godność poselską tow. Broja. W Gliwicko-Toszeckim stanie do boju dr. Winter, hakatysta-socjal. W Pszczyńsko-Rybnickim postawiono tow. Haasego.

Niemieccy socjaliści nie kontentują się jednym okręgiem, który polscy socjaliści oddali im dla świętej zgody w ofierze. „Volksmacht” wyraża już głębokie niezadowolenie z tego, iż bez hakatystów socjalistycznych uczyniono tak ważne kroki.

MAŁY FEJLETON.

Powieść historyczna.

HUMORESKA.

Nazwisko Śladowieckiego nie było mi obcem. Jeszcze kilkanaście lat temu czytywałem jego korespondencje we wszystkich niemal polskich dziennikach. Podziwiałem je: nie dla tego aby były zaj-

mujące, ale dla ich niesłychanej rozciągłości. Pan Śladowiecki mieszkając stale we Lwowie, potrafił każdego tygodnia i to w sezonie egorkowym, porozmieszczać po różnych pismach dziesięć, czasem dwadzieścia korespondencji. Trzysta, czterysta wierszy napisać od jednego zamachu było dla niego drobnostką. Celował w pisanie o niczem. Po przeczytaniu jego artykułu wiedział się to samo co przedtem. Pisać o niczem! To mi imponowało. Nie sztuka pisać, jak się coś wie, to byle Ciceru potrafił. Ale z niczego wykuć kilka setek wierszy, oto kamień probierczy dziennikarskiego talentu!

Wyjechałem na drugą półkulę. Z literaturą ojczystą zerwałem stosunki; tylko Sienkiewicza czasami czytywałem, rzecz prosta, w japońskim tłumaczeniu. Gdy po wielu latach powróciłem do kraju, pierwszą polską książką jaką na granicy Galicji, w kolejowej księgarni spostrzegłem, była historyczna powieść Śladowieckiego: Chorażyna Zakroczymska. Przyjechałem do Lwowa, przechodzę ulicą Karola Ludwika, przyglądam się wystawom księgarskim, nie tylko Śladowiecki, Śladowiecki i Śladowiecki... „Neminem captivabimus” powieść historyczna w 4 tomach. Starosta Stopnicki 2 tomy. Trylogia: Rok 1705 — Laudon — Śmierć Kaunitza — powieści obyczajowe Byłbymy!.

W moich podróżach zaważyłem także o Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Nie miałem, co prawda, do Yankesów najmniejszego interesu, chciałem się tylko osobiście przekonać, czy Ameryka wogóle istnieje, bo ostatecznie mógł być to tylko zwykły humbug.

Pomimo, iż w Ameryce zabawiłem tylko dzień, stałem się zupełnie innym człowiekiem — nie powiem, jaki byłem dawniej, to do rzeczy nie należy — ale teraz ze wszystkiego robiłem *bussines*. Zobaczywszy więc, jak obliczyłem, sto trzydzieści kilogramów powieści Śladowieckiego w oknie księgarni, wszedłem do niej i po nabyciu kalendarzyka ściennego za dziesięć centów, przejrzałem trzydzieści tomów powieści. Naturalnie, nie kupiłem ani jednej. Żał mi było księgarza, który się dobrze namozolił, więc starałem się go pocieszyć, obiecując solennie, że jutro wrócę i proszę, aby wszystkie te książki, które obejrzałem, dla mnie odczytał. Dla zyskania zupełnego zaufania zapytałem się o adres najlepszego introligatora we Lwowie.

Z księgarni wyruszyłem prosto na telegraf i zadepeszczałem do *New York Herald*: *New polish genius Śladowiecki, second Sienkiewicz, wish you interview?* (Nowy polski geniusz, drugi Sienkiewicz, czy chcesz pan mieć interview?) W kilkanaście godzin otrzymałem łaconiczną odpowiedź: *Yes*. — Posłałem więc natychmiast fonogram: *Ameryka chce poznać mistrza, proszę o parę minut rozmowy*. — Wielbiciel.

Niebawem dostałem uprzejmie zaproszenie: Jutro o piątej popołudniu oczekuję szanownego pana u siebie.

Stawiłem się punktualnie na oznaczoną godzinę... Rosły mężczyzna, lat około pięćdziesięciu, wykwintnie ubrany, staranie ogolony i ufrizowany, *un vieux beau* wstał na moje powitanie.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał.

— Przychodzę na żądanie *New York Herald* zebrać trochę szczegółów o pańskim trybie życia, o arkanach pańskiej twórczości, o... o tem, co pan myśli o Amerykanach...

— A! dowiedziano się i o mnie w Ameryce? Bardzo mi to pochlebia, bardzo — mówił z widocznym zadowoleniem, hm! cóż ja panu powiem o trybie mojego życia? ciągnął, chowając pośpieszenie kilkanaście fotografii kobiecych, porozstawianych na biurku, do szuflady. Pracuje się kochany panie, bardzo się pracuje. O godzinie 7-mej wstaję, o 8-ej już siadę przy biurku i piszę do południa powieści historyczne. Popołudniu od 3 do 5 pisuję zwykle powieści obyczajowe, albo artykuły dziennikarskie, najczęściej krytyki. Teraz u nas zapanowało ogromne rozluźnienie w belletrystyce, wprost zgroza! Nam starszym trzeba czuwać na strażnicy obyczajów, bo bez moralności, panie, żadne społeczeństwo ostać się nie może. Amerykanie podobno bardzo moralni, czy tak?

— O tak! nadzwyczajnie moralni, potwierdziłem, przyrzekając sobie w duchu zajrzeć przy najbliższej sposobności do *Lexikonu* dla poinformowania się w tej sprawie.

— Niech im pan powie, że ja bardzo Amerykanów cenię za to.

Bardzo chętnie, wyobrażam sobie, jak się tem ucieszą; a czy mogę dodać, że gdyby pan nie był Polakiem, to chciałby pan być Amerykaninem?

— Ależ naturalnie, to mi pan z ust wyrwał.

— A co pan robi po piątej — indagowałem dalej z niedyskrety wrodzoną reporterom.

Widocznie pytanie zakłopotало mojego interlokutora, bo się namyslał, jakby chciał sobie przypomnieć o swojej działalności po piątej.

— Po piątej odpoczywam, kręcę się trochę między ludźmi, muszę przecież poznać życie, zetknąć się z niem, kiedy pisuję powieści, nieprawdaż? Zresztą bardzo wczas chodzę spać, chyba, że coś nadzwyczajnego wypadnie...

— Pan musiał pewnie przechodzić jakąś kampanię, może jako ochotnik w legion *etrangere*, tak pan doskonale opisuje bitwy, ruchy wojska, marsze, szarże...

(D. n.)

Rocznica grunwaldzka.

(1ks). Piszą nam z Tarnowa: Dzień 20 b. m. na długo zostanie w pamięci Tarnowian. Zapowiedziany obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbył się nadzwyczaj imponująco i poważnie. Wszystkie stowarzyszenia i stronnictwa bez różnicy odcienia, zebrały się, by dzień ten uczcić jak należy.

Obchód rozpoczął się hejnałem z wieży katedralnej odegranym o godz. 1/2 do 6-tej i pobudką muzyki strażackiej po ulicach miasta. O godz. 9-tej tłumy publiczności, stowarzyszenia, cechy, młodzież korpus wakacyjny, delegacje włościan, włościanie z Wierchostawie i Łekawicy, „Sokoły“ z Tarnowa, Wojnicza, Brzeska, Bochni, Tuchowa i Pilzna, wszystko to zebrało się przed gmachem „Sokoła“, skąd przy dźwiękach muzyki ruszył pochód w największej powadze i porządku, dążąc przystrojonemi ulicami: Seminarską, Kopernika, Nowym Światem, Krakowską i Katedralną do katedry. Tłumy publiczności stojąc po ulicach łączyły się z pochodem, który rozwinął się na ulicy Krakowskiej, przedstawiając imponujący widok.

W katedrze odprawił uroczyste nabożeństwo ks. infułat dr. Bomba a patriotyczne kazanie wygłosił ks. dr. Bernacki, kanonik katedralny.

Po nabożeństwie wrócono ulicami: Katedralną, Wałową, Seminarską i Mickiewicza do „Sokoła“, gdzie odbył uroczysty poranek. Rozpoczęto go staropolską, śpiewaną pod Grunwaldem pieśnią „Bogorodzica“, poczem przemówił pięknie o znaczeniu przyczystości dr. M. Gałęcki. Nastąpiły potem produkcje muzyczne i śpiew Towarzystwa Muzycznego oraz dwie deklamacje okolicznościowe (p. Koziołkowski i pna Orzechowska).

Kulminacyjnym punktem poranku była apoteoza. Kolo biustu Jagielli na scenie ustawili się przedstawiciele towarzystw ze sztandarami, tuż przy biuście Krakowianka i Polak w bogatym stroju. W pięknym strój polski ubrany p. Dz. złożył hołd wierszem pogromcy krzyżactwa, Jagielle, sztandary się pochyliły, a ustóp biustu złożyły towarzystwa i deputacje, wieniec. I tak: od „komitetu“ obchodu w Tarnowie, od „Sokoła“ tarnowskiego z napisem: „Hej! wróć jeszcze grunwaldzkie dnie“, od „Pracy“, „Gwiazdy“, „Towarzystwa strzeleckiego“, „Towarzystwa ogrodniczego“, „Korpusu wakacyjnego“, „Włościan z Łekawicy“, „Włościan z Wierchostawie“ od „Stowarzyszenia kolejowego“ i inne. Muzyka grała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a z piersi tysięcznego tłumu wyrwała się pieśń ta i poszła echem po mieście.

Na zakończenie przemówił Filip Włodek włościanin z Łekawicy w krótkich ale pięknych i dosadnych słowach, intonując powtórnie mazurka Dąbrowskiego. Podczas uroczystości rozdawano broszki Jana Nowiny „Pod Grunwaldem“. Nastroj całego obchodu był bardzo poważny i imponujący; żadnego dyssansu, harmonia ogólna.

Zaznaczyć wypada, że starostwo nie robiło trudności w urządzeniu obchodu pozwalając na wszystko, za cenę wyrzucenia z odezwy słowa: „Malborczyk“ i pewnego zwrotu, który jednak mniej wymownym, choć dosadniejszym zastąpiono.

O godz. 4 popołudniu wygłosił odpowiedni odczyt w „Sokole“ profesor W. Doleżal, a amatorzy „Gwiazdy“ odegrali Sewera „Dla świętej ziemi“. Wieczorem urządził „Sokół“ wieczornicę.

Nie chcąc psuć sprawozdania z obchodu, nakoniec dopiero zaznaczam fakt przykry i godzien zastanowienia. Oto, w uroczystym pochodzie nie wzięła udziału młodzież akademicka żydowska. A stało się z powodu następującego: Komers przybywających tu stale akademików uchwalił nie brać gremialnie udziału w uroczystości, rzekomo z tytułu, że do komitetu ściślejszego nie powołano ich przedstawiciela, i że na posiedzeniu ogólnym komitetu nie uwzględniono życzenia ich przedstawiciela, aby obchód rozpoczął już w sobotę wieczorem.

Natomiast mieli sami akademicy rozpocząć obchód w sobotę wieczorem, pochodem z pochodniami i śpiewami, oraz przemówieniem, względnie deklamacją. Część zgromadzonych na komersie żądała odśpiewania „Czerwonego sztandaru“ w pochodzie wieczornym, gdy ten wniosek atoli upadł, zgodzono się na pochód z pieśniami polskimi i abstynencją podczas pochodu w niedzielę. Gdy jednak w sobotę wieczorem chciało przemówić pod pomnikiem Mickiewicza, policja nie zezwoliła na ten punkt, nie zezwoliła również starosta, żądając, czemu mu wcześniej program nie przedłożono, a nie o godz. 10 wieczór. Pochód, ruszając z pod starostwa, zanucił za kilku prowadzonymi „Czerwony sztandar“ i skończył tę improwizowaną uroczystość.

Za nieuszanowanie przez część akademików solidarności przez odśpiewanie tej pieśni, druga część nie czuła się obowiązana do wykonania drugiej uchwały komersu, dotyczącej abstynencji w głównym obchodzie, i wzięła w nim udział, niosąc wieniec z napisem: „Akademicy polscy — Jagielle“.

Wypadek ten na pozór drobny i tonący w powadze całego uroczystości, rzuca jednak pewne światło na nasze stosunki i nasuwa wiele poważnych myśli.

Piszą z Boleszowice (p. Rohatyn): Z inicjatywy członków Zarządu lwowskiego akad. Koła T. S. L. zawiązał się w naszej miejscinie komitet, celem urządzenia uroczystego obchodu grunwaldz-

kiego. Głównym punktem programu miał być wiec ludowy pod gołem niebem. Zdawało się jednak, że właśnie punkt ten odpadnie, ponieważ starostwo rohatyńskie odmówiło pozwolenia i dopiero w ostatniej chwili wskutek telegraficznego rekursu do Namieśtnictwa i interwencji posła Stapińskiego — został ten zakaz cofnięty i obchód odbył się bez przeszkód.

Rozpoczął on się uroczystym nabożeństwem, na którym w czasie kazania przeor OO. Karmelitów ks. Jan Haber zachęcił zebranych do udziału w uroczystości, podnosząc w gorących słowach jej ogromne znaczenie.

To też po niesporach zebrał się na placu obok młynia olbrzymi tłum ludności polskiej miejscowej i z okolicznych wsi, przeważnie tych, w których są czytelnie akad. Koła T. S. L. — nie brakło też miejscowej i okolicznej inteligencji. Śmiało można rzec, że w wiecu wzięło udział tysiąc osób.

Po zagajeniu i wyborze prezydium, które stanowili ks. przeor Haber jako przewodniczący, ob. Rybczyński z Herbutowa i Leszczyński z Zagórza konk. jako jego zastępcy, wreszcie Laskowski z Zagórza Konk. i Dołgacz z Boleszowice jako sekretarze — zabrał głos p. Wł. Dunin Wasowicz ze Lwowa i w dłuższym przemówieniu opowiedział popularnie dzieje naszej walki z krzyżactwem i prześladowania pruskie.

Uzupełnił wywody pierwszego mowcy przewodniczący akad. Koła T. S. L. p. Z. Tranda, wskazując na większy jeszcze ucisk Polaków w zaborze rosyjskim — w zakończeniu zaś przedłożył uchwaloną następnie rezolucję:

„Polacy z okolicy Boleszowice, zebrani w rocznicę grunwaldzką na wiecu narodowym, wyrażają przekonanie, że żadne granice nie zdołają rozłączyć ducha narodowego, który przetrwa wszelkie uciski i prześladowania — a zaznaczając swoją łączność z braćmi z pod Prusaka i Moskale — i stwierdzając, że lud polski najpilniej opiera się zamachom na naszą narodowość, wyrażają mu uznanie i cześć za wytrwałą i dzielną obronę wiary świętej i języka ojczystego“.

Przemawiał jeszcze ks. przeor Haber i gospodarz Leszczyński, wzywając do łącznej pracy nad oświatą. Pod koniec podniosłego zgromadzenia zaszedł fakt, który tylko dzięki taktowi prezydium i zgromadzonej polskiej ludności, nie wywołał żadnych przykrych następstw.

Oto „bracia Rusini“, zgromadziwszy się w dość pokaźnej liczbie i zajmawszy tyły zgromadzenia, chcieli koniecznie przeszkodzić obradom i nagle zaczęli śpiewać jakiś hymn hajdamacki. Mimo widocznej prowokacji, tem smutniejszej, że przed chwilą z ust przewodniczącego i referenta padły słowa wzywające do zgody — zgromadzeni Polacy zachowali się spokojnie i wybuch „kultury ruskiej“ spalił na panewce.

Obrady zakończyły się wśród spokoju i pochód olbrzymi, z muzyką wiejską na czele, ruszył do miasta, gdzie w szopie przygotowano skromne przyjęcie dla zamiejscowych wiecowników.

Tarnopolski komitet grunwaldzki otrzymał od włościanina Biłousa list następującej treści:

List Jana Biłousa.

Wielmożni Panowie a wielce mi mili Polacy, Sokoli, Rodacy!

W imieniu czytelnii, braci moich włościan śię Wam Przekazni Panowie na ręce Wielmożnego Pana Prezesa Schmidta serdeczne Bóg zapłać za pamięć o nas w chwili tak pięknej, podniosłej jak rocznica grunwaldzka.

Również Wielmożnemu Panu Zamorskiemu serdecznie dziękujemy za Jego piękną mowę, która trafiła do naszych prostaczych serc.

Pracujecie Przekazni Panowie i nadal nad nami, w Was światło, a z nami siła, połączone dwie potęgi, rzucając ziarno na grunt niejakiowy, obfity plon wydadzą, a wtedy śmiało zaśpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

W imieniu braci włościan przewodniczący czytelnii w Ihrowicy:

Jan Biłous.

Ihrowica, dnia 15 lipca 1902.

Piszą nam z Sanoka: „Kółko fabryczne“ stowarzyszenie urzędników i robotników tutejszej fabryki, zainicjowało w niedzielę 20 bm. uroczysty obchód rocznicy grunwaldzkiej. Rano o godzinie 8 udali się uczestnicy z Wydziałem Kółka i reprezentantami zarządu fabryki na czele, wśród dźwięków muzyki towarzystwa, do kościoła, gdzie odprawionem zostało nabożeństwo dziękczynne. Orkiestra odegrała poprawnie mszę Haydena.

Widzieliśmy w kościele reprezentowaną całą inteligencję miejscową, grono Sokółów z prezesem i prawie wszystkich urzędników rządowych incognito. Po nabożeństwie ruszył tysięczny tłum z muzyką przez miasto i udał się z powrotem do lokalu „Kółka“.

Wieczorem odbył się uroczysty obchód w sali „Kółka“. Najpierw przemówił wśród napelnionej po brzegi sali, w ciepłych, porywających słowach, wiceprezes towarzystwa p. Kul. Na zaszczytne uznanie zasługuje też pna Mich., znana już z dawna u nas, jako jedna z wybitniejszych sił deklamatorskich. Lwia część oklasków przypadła w udziale p. Led., który precyzyjną i wprost prześliczną grą na cytrze

przysporzył słuchaczom dużo prawdziwie artystycznych wrażeń. Zajmujący odczyt na tle historycznym wygłosił inż. Ml. Należy mu się uznanie, za bardzo szczegółowe i gładkie opracowanie obszernego materiału. Nie możemy też pominąć milczeniem wcale udatnej deklamacji p. Ball. z towarzyszeniem orkiestry, której amatorowi-dyrygentowi p. Mi., należy się uznanie za poprawnie odegrane utwory orkiestralne. Obchód zakończył żywy obraz „Obrona Polonii“, ułożony z artystycznym smakiem przez inżyn. Ml.

Milo nam zaznaczyć, że wśród apatii, panującej tu na tym punkcie w innych towarzystwach, wśród kępowania się względami najrozmaitszej natury, stowarzyszenie robotnicze potrafiło tak pięknie własnymi wyłącznie siłami zmanifestować, że swoje narodowe obowiązki zna i umie je wypełnić.

Piszą nam z Podkamienia (koło Brodów): W niedzielę 13 b. m. odbyło się w naszym miasteczku, z inicjatywy p. Belzowskiego, uroczysty obchód rocznicy Grunwaldzkiej.

Rano o godz. 8-mej odbyło się w kościele OO. Dominikanów uroczyste nabożeństwo, które celebrował O. przeor ks. Krukierk w asystencji ks. Hieronima i ks. Guali. Po nabożeństwie wygłosił patriotyczne kazanie ks. Stefan Płaszczycza, streszczając swe piękne przemówienie w nauce o miłości Ojczyzny.

Z kościoła udano się do sali „Ogniska“, gdzie dr. Belzowski w pięknym odczycie, podnosząc z naciskiem gwałty pruskie i nawołując w gorących słowach do walki z naszymi wrogami, skreślił powstanie i znaczenie historyczne krzyżaków i ich ciągłe zatargi z Polską od początku, aż do chwili strasznego ich pogromu pod Grunwaldem. Po odczycie wygłosiła panna Helena Stefanusówna bardzo poprawnie wiersz „Bitwa pod Grunwaldem“, a chór zakończył tę piękną uroczystość odśpiewaniem Chorału, którego licznie zgromadzona publiczność stojąco wysłuchiwała.

Ze smutkiem zaznaczyć muszę, że z tutejszych panów obywateli ani jeden nie zjawił się nawet w kościele a i oficjalistów swoich nie zwolnili, aby ci mogli wziąć udział w uroczystości. Bo że nasi Rusini obchód ten zignorowali, wcale nas nie dziwi — wszak tutaj to gniazdo moskalofilstwa z ruskimi księżmi i ruskim nauczycielstwem na czele. Jedyną twierdzą polskości to jeszcze klasztor OO. Dominikanów, o który rozbijają się zapędy obcych żywiołów. Warto by, aby nasi działacze narodowi baczniejszą zwrócili uwagę na nasz zakątek.

Piszą nam z Brzeżan:

I u nas nie zaspano w dniu narodowego święta. Komitet połączonych towarzystw: Koła T. S. L., „Sokoła“, Tow. dramat. muzycznego i „Przyjaźni“ przygotował wspaniałą uroczystość.

Dnia 12 bm. młodzież polska zebrała się wieczorem na górze pod Bernardynami, gdzie odśpiewano kilka patriotycznych pieśni i wygłoszono kilka mów. Stąd udano się do Rynku pod rzeźbiście oświecony pomnik Sobieskiego, u stóp którego zebrana licznie publiczność zaintonowała „Chorał“ Ujejskiego.

W niedzielę 13 bm. po pobudce muzyki strażackiej gromadzić się zaczęli wierni w kościele farnym, skąd około 10-ej ruszyła procesja w uroczystym pochodzie ze znakami cechów, strażą pożarną, korpusami dzieci, Sokolami i rzeszą wiernych na polową mszę pod klasztor OO. Bernardynów, gdzie wysłuchano też ze zbożną powagą przepięknego kazania ormiańskiego proboszcza ks. Bąkowskiego.

W Truskawcu nie może się odbyć obchód grunwaldzki z powodu zakazu drohobyckiego starosty Bobrzyńskiego.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 22 lipca.

Jutro:

— 23 lipca. Apolinaro. — SS. 44 M.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 29, zachód o godz. 7 minut 39.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— Kto ma płacić za szkody, zrządzone w czasie rozruchów ulicznych? Czytelnicy nasi przypominają sobie niewątpliwie, że w roku 1901 w d. 29 i 30 kwietnia wybuchły były we Lwowie rozruchy uliczne, w czasie których ekscedenci przeciągając ulicami miasta zrządzili byli szkody przez wybijanie szyb, zabieranie towarów z wystaw sklepowych i t. d... Poszkodowani kupcy postanowili byli naocznie domagać się odszkodowania poniesionych strat od rządu państwowego, jako sprawującego policję bezpieczeństwa we Lwowie a przeto obowiązującego do zapobiegania podobnym rozruchom i wynikającym stąd stratom. Imieniem ogółu poszkodowanych wniosli też istotnie pp. Edmund Riedl, Andrzej Romaszkan i Władysław Schmidt przez adwokata dra Srokowskiego podanie o odszkodowanie...

Podanie to zostało rozstrzygnięte przez ministerstwo spraw wewnętrznych — naturalnie odmownie. Ministerstwo powiada, że żądanie odszkodowania nie opiera się na żadnym tytule prawnym, ani też nie ma uzasadnienia w żadnych szczególniejszych okolicznościach na uwzględnienie zasługujących. Wobec tego ministerstwo nie widzi powodu do jakiegokolwiek zarządzenia w tej sprawie.

Ta wielce pocieszająca decyzja została zakomunikowana przez namiestnictwo magistratowi celem udzielenia jej lojalnym obywatelom, którzy przypuszczali naiwnie, że sakiewka rządowa tak łatwo się na ich prośbę otworzy dla zaspokojenia strat zrządzonych przez nieznane bliżej tłumy uliczne. Wobec takiego wyniku pozostaje i nadal nierozstrzygnięta kwestya, kto ma właściwie powetować poniesione straty, skoro skarb państwa do tego obowiązku się nie poczuwa a przeważnie bezdomni ekscedenci nie zostali przez policyę schwytni. Wymienieni inicjatorowie akcji powinni się postarać o rozstrzygnięcie kwestyi przez odwołanie się do trybunału administracyjnego.

— **Na szczyty Tatr.** Konsoryum złożone w celu urzeczywistnienia projektu kolei Zakopane-Świnica wniosło do Sejmu prośbę o uznanie tej kolei za ogólnie użyteczną. Obecnie ma odbyć się wiec ogólny gości zakopańskich dla wysłania petycji w tej sprawie. Ogłoszony drukiem projekt tej kolei, z którego wyjątki ważniejsze podajemy obecnie w „dodatku technicznym” znajduje się na składzie w księgarni Zwolińskiego w Zakopanem.

— **Galicyjskie Towarzystwo magazynowe dla produktów naftowych we Lwowie** zawiadamia interesowanych, że Rada zawiadowcza tej instytucji upoważniła szefa biura, p. Józefa Przybyłowicza do podpisywania *per procura* pod stampilą firmy obok podpisu jednego z dyrektorów.

— **Z Politechniki.** Drugi egzamin państwowy na wydziale chemii technicznej w Politechnice lwowskiej złożyli: p. Kaleński Gustaw z Kijowa, p. Krupa Andrzej rodem z Tarnopola z odznaczeniem i p. Dembowski Felicyan Eustachy rodem z Gorlic.

— **Biskupstwo ewangelickie lwowskie** — zmieniło swą nazwę skutkiem zarządzenia wyższej rady kościelnej ewangelickiej w Wiedniu. Dotąd nazywało się ono: „Lwowska ewangelicka Superintendatura A. i H. wyznania”, — obecnie zaś nosi miano: „Galicyjsko-bukowińska Superintendatura augs. i helw. wyznania”.

Powodem takiej zmiany nazwy jest okoliczność, że ta superintendatura nie ma siedziby we Lwowie, a więc miano lwowskiej nie miało uzasadnienia, dalej, że jej obszar nie ogranicza się na samą tylko Galicyę, lecz także na Bukowinę.

— **Strajk w warsztatach kolejowych.** W fabryce impregnowanych progów kolejowych w Zadorzu, wybuchł — jak donosiliśmy o tem przed kilku dniami — częściowy strajk robotników. Robotnicy zastrajkowali wskutek redukcji płacy, jaką zarządził pełnomocnik firmy „Guido Rüdgersa”, dyrektor Miksch, importowany Niemiec. Żandarmeryi udało się przymusić robotników do podjęcia dalszej pracy. Atoli wczoraj w południe wybuchł strajk na nowo, obejmując wszystkich robotników bez wyjątku. Sytuacja stała się tem poważniejszą, że ze strajkującymi połączyli się strajkujący robotnicy rolni wsi okolicznych. Wczoraj późnym wieczorem wysłali strajkujący deputację do posła Breitera z prośbą, by natychmiast przybył na miejsce. Dziś rano wyjechał poseł Breiter do Zadorza, by wdobyć ugodę między robotnikami, a pracodawcami.

— **Przyjemności jazdy koleją.** Piszą nam: W poniedziałek dnia 21 b. m. miałem wyjechać ze Stryja porannym pociągiem do Lwowa. O godzinie 6 rano przybyłem więc na dworzec kolejowy, kupiłem bilet i po kilkominutowem poszukiwaniu miejsca wszedłem do jednego z przedziałów wagonu, oznaczonego cyfrą: „Ce 8385”. Nie mam słów na opisanie brudu i ilości śmieci, jakie w przedziale zastałem; podłogi i ławki były obłożone, w najobrzydliwszy sposób. Chcąc choć trochę uprzyjemnić sobie podróż, otworzyłem okno, by usunąć panującą wewnątrz zaduchę. Lecz i przy tej sposobności przekonałem się, że podróżuję w jednym z *der minderverthigen Ländern*. Okucie okna było tak zardzewiałe, że dopiero po kilkakrotnem usiłowaniu udało mi się je otworzyć, na to, by ujrzeć, że brakuje mu ochronnej poręczy. Zły humor i niewesołe refleksye, jakie mi towarzyszące mej podróży okoliczności nasunęły — znikły pod wpływem ożywiającego przewiewu świeżego rannego powietrza, płynącego od pól „pożłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem” które przecinał pociąg. Lecz i ta jedyna i prawdziwa przyjemność nie trwała długo. Po kilkunastu minutach zjawił się konduktor i oświadczał mi, że wszedłem do damskiego przedziału, poprosił więc w nie bardzo uprzejmy sposób do sąsiedniego przedziału który był nabit podróżnymi do niemożliwości tak, że przez większą część drogi musiałem stać przy oknie, nie chcąc narażać się na uduszenie przyjemnymi zapachami towarzyszyć podróży.

Bylbym nie nie miał przeciw temu zrównaniu mnie w przyjemnościach podróży z innymi podróżnymi, którzy taką samą kwotę, jak ja, za bilet zapłacili — gdyby nie okoliczność, że do zupełnie pustego, sąsiedniego przedziału (rzekomo damskiego — kartki z napisem „dla kobiet” nie było wcale) wprowadził konduktor po chwili jakąś panią i dwóch uczniów gimnazjalnych.

Uprzywilejowani ci podróżni wsiedli prawdopodobnie bez biletu, gdyż słyszałem wyraźnie jak um-

wiali się z konduktorem, gdzie mają się ukryć na wypadek zjawienia się rewizora. Podaję nagi fakt do wiadomości dyrekcji kolei, spodziewając się wyjaśnienia, jakim prawem śmie konduktor niektórych z podróżujących forytować?

J. D.

— **Brzuchowice — klimatyka.** Wzrost i ciągłe zabudowywanie się Brzuchowice zwróciły na się uwagę Rady powiatowej lwowskiej, która jest zdania, że dalszego rozwoju tej miejscowości nie można zostawić własnemu losowi lub przypadkowi, lecz należy ująć go w ręce i nadać mu kierunek. W pierwszej linii wydaje się Radzie powiatowej koniecznem wygotowanie planu regulacyjnego, wedle którego miejscowość ta ma się dalej zabudowywać i wedle którego powstawać mają ulice i place.

W tym celu zarządzona została na jutro (w środę) pertraktacya wstępująca na miejsce, którą przeprowadzić będzie sekretarz rady p. Merunowicz, przy udziale zaproszonych delegatów gminy Brzuchowice, tudzież miasta Lwowa jako właściciela obszaru dworskiego, dalej właścicieli wil.

Na rozprawie tej ma być wzięte także pod uwagę utworzenie straży pożarnej ochotniczej, jakoteż wybór komisji dla opiekowania się dalszym rozwojem miejscowości w tym kierunku, aby Brzuchowice mogły się z czasem stać stacją klimatyczną.

Pomysły istotnie piękne, — oby tylko ziściły się jak najprędzej!

— **Znowu strajk.** Robotnicy murarscy, którzy wczoraj zastrajkowali, stanęli dziś rano znowu do roboty. Rozchodziło im się głównie o zniesienie odpoczynku w soboty, na co znów przedsiębiorca Rohatyn nie chciał się zgodzić. Ponieważ atoli robota około budowy koszar potrwa zaledwie dwa tygodnie, murarze na wczorajszym zgromadzeniu postanowili na powrót podjąć pracę i dziś już wszyscy pracują. Na przyszłość atoli postanowiono nie przyjmować u Rohatyna robot, jeżeli on nie zniesie święcenia „szabasu”.

— **Oryginalna zemsta.** Marya Witkowska, zamieszkała w ulicy Kochanowskiego, posprzeczawszy się z sąsiadką swą, a lokatorką tego domu, p. Ziembowiczową, zemściła się w ten sposób, iż, wszedłszy do jej piwnicy, wysypała w sagan śmietany ziemie i piasek, wyrządzając jej szkodę około 20 koron. Podpatrzone przez dzieci Witkowskiej, nie wiedziała, iż za złośliwe uszkodzenie cudzej własności zamykają do kozy.

— **Specjalista od skarbonek.** Zarząd Zgromadzenia towarzyszy kamieniarzy we Lwowie prosi nas o zanotowanie, że między czeladzią i robotnikami kamieniarskimi nie ma żadnego Marceliego Rudnickiego, że zatem ten „specjalista” nieprawnie przyznał się w policyi do zawodu kamieniarskiego, jak to w nrze 352 *Słowa Polskiego* podaliśmy.

— **Umysłowo chorego,** Mikołaja Marszałka, mającego pochodzić z Dublan, przytrzymano wczoraj w ul. Grodeckiej i oddano komisaryatowi Dzielnicy II, celem umieszczenia w Kulparkowie.

— **Uzbrojony żebrak.** Obok szkoły św. Zofii oglądali onegdaj przechodnie niebawale chyba dotąd we Lwowie zjawisko. Oto pod parkanem stał odziany w lachmany żebrak uzbrojony w pałasz, podobny, jak posiada straż akcyzowa, który nosił na honorowym sznurku przy boku. Ciekawym wyjaśniał on, iż musiał się uzbroić, gdyż prześladowa go ustawicznie policya zabierając „do ula za natrętne żebranie”. „Niech przyjdzie teraz Przestrzelski a ja mu pokażę z kim gra” kończył rezolutnie swe wyjaśnienie, klepiąc się z dumą po szabl.

— **H. K. T. we Lwowie.** Firma lwowska *Josef Pordes, Fabrik moussirender Getränke* i t. d. rozsyła polskim klientom listy w języku niemieckim. Panie Pordes, przenieś się pan do... Berlina, lub przestań drażnić nas germanizatorskimi zapędami!

Kronika policyjna. Dobrego narzeczonego znalazła sobie Karolina Surowiec, zamieszkała w ul. Sieniawskiej pod l. 15 w osobie również tam zamieszkałego Zygmunta Markiewicza. Zabrał on jej z kufra sto dwadzieścia koron i dał do przechowania właścicielowi pewnego dwuznacznego lokalu. Wiesz o kradzieży rozeszła się szybko i w chwili gdy Surowiec oddała „narzeczonego” w ręce policyi, zgłosiła się tam przerażona Chaja Appel i złożyła dane do przechowania pieniądze. — Jakób Bissinger, kowal, otrzymał od budowniczego p. Michała Makowicza 64 kor. zadatku i wózek na resorach do naprawy, zamiast go jednak naprawić sprzedał i znikł ze Lwowa. Służąca Marya Makowiecka, idąc do szpitala pozostawiła kufer swój u służbowców p. Hellerów przy ul. Żółkiewskiej pod l. 4. Gdy wróciła ze szpitala, zastała kufer doszczętnie okradziony. Podejrzanie pada na dozorczynię tego domu, która miała przystęp do kuchni. Danielowi Petryczec, czeladnikowi szewskiemu skradziono z kufra 2 kor. 50 hal. Nauczony tem doświadczeniem, schował wczoraj na noc 15 k. 10 h. w huszczce pod poduszkę, lecz gdy zbudził się rano, również pieniędzy już nie znalazł. Podejrzanie pada na jednego z współlokatorów.

Znaleziono. W ogrodzie Pojezuickim dziecinna niebieska mantylka. — W ul. Janowskiej znalazł p. Stanisław Piarski pudełko zawierające sześć par czarnych pończoch dziecinnych.

□ **Dziesiąty krajowy zjazd strażacki** odbędzie się w Bochni dnia 25, 26 i 27 lipca b. r. z następującym programem:

Piątek dnia 25 lipca przyjazd delegatów i uczestników zjazdu. (O godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie w sali „Sokoła” i powitanie przez reprezentację miejską).

Sobota dnia 26 lipca. Godzina 9 rano, pierwsze posiedzenie delegatów w sali „Sokoła”, 11 przed południem zwiedzanie kopalni soli, 1½ w południe zwykły obiad w sali „Sokoła”, 5 popoł. praktyczne ćwiczenia strażackie. Wieczorem koncert muzyki górniczej w sali „Sokoła”.

Niedziela dnia 27 lipca. Godzina 8 rano zebranie

delegatów i uczestników zjazdu w sali „Sokoła”, 9 rano, uroczysty pochód do kościoła na nabożeństwo, po nabożeństwie defilada i drugie posiedzenie delegatów, 1½ w południe uroczysty obiad w „Sokoła”, 4 popołudniu zwiedzanie lasku miejskiego „Uzbornia”, 6 popołudniu festyn w „Sokoła” i zamknięcie zjazdu.

□ **Zakopane. (Koncerty).** Piszą nam: Dnia 22 bm. odbędzie się tu koncert pianistki p. Jaczynowskiej, prof. warszawskiego konserwatorium muzycznego. P. Jaczynowska, szczególnie wyróżniająca uczennica Rubinsteinów, a następnie Leszetyckiego, wystąpi w Zakopanem po raz pierwszy. Znana już jest natomiast, jako utalentowana wielce artystka w Królestwie i na Litwie. Koncertowała także w Berlinie, Dreźnie, Lipsku, Wrocławiu, Petersburgu i Moskwie. Dnia 23 bm. koncertuje p. Grąbczewski, baryton opery warszawskiej; dnia 25 b. m. p. Myszuza, znakomity wykonawca Moniuszkowskich melodij Program jego koncertu złożony jest z samych polskich pieśni. Akompaniować p. Myszuza będzie dyrektor W. Barabasz. Pod kierunkiem p. Barabasza odbędzie się dnia 4 sierpnia b. r. koncert chóru mieszanego Towarzystwa muzycznego krakowskiego, z przeznaczeniem dochodu na szpital zakopiański. Dnia 6 sierpnia koncertuje Barcewicz. Wreszcie dnia 9 sierpnia koncert własny p. F. Egerówny, młodej pianistki, uczennicy prof. Leszetyckiego, znanej już Zakopanemu.

□ **Stryj. (Stosunki w kasynie).** Piszą nam: Nie będę pisał o obchodzie rocznicy grunwaldzkiej, który się onegdaj odbył w naszym mieście, gdyż o tem doniesie wam dokładniej wasz stały korespondent, choć tylko zanotować jeden smutny fakt, stojący w związku z tą uroczystością i wogóle poruszyć sprawę oddawna piekącą, nader ważną dla Polaków miasta Stryja, a może nie pozbawioną także i ogólniejszego znaczenia, szczególnie dla wielu miasteczek Galicyi o możnej załodze wojskowej. Kasyno tutejsze polskie, założone w czasach, gdy w Stryju garnizonował tylko jeden batalion 9 pp., przyjęło w poczet swoich członków zwyczajnych także garstkę oficerów tego batalionu, którzy liczebnie byli za słabi, by własne ognisko towarzyskie sobie utworzyć. Przez szereg lat pożycie wspólne było wcale znośnem i nie dawało powodów do żadnych targów. Lecz stosunki się zmieniły, gdy w roku zeszłym stacyonowano w naszym mieście nowe dwa bataliony 33 p. obr. krajowej. Wojskowość wraz z emerytami i oficerami rezerwowymi, zależnymi od niej, rozporządza teraz prawie połową liczby głosów, co przy obowiązującej u nich solidarności i karności, zapewnia jej stanowczą przewagę na zgromadzeniach, zwłaszcza jeżeli się uwzględni, jak wiele u nas jest ludzi obywatelnych na sprawy publiczne, dalej wielką liczbę zależnych urzędników rządowych, następnie tych, którym mundur imponuje. Panowie oficerowie też poczuwszy się na siłach, zaczęli się rządzić w resursie tutejszej, jak we własnej. Za polskie pieniądze prętnierują się gazety niemieckie, do biblioteki wprowadza się książki niemieckie, na zgromadzeniu przemawia się po niemiecku, na zabawach aranżuje się po niemiecku, sali kasynowej zabroniono używać na wieczorki patriotyczne, tak, że musimy obecnie wynajmować na obchody uroczyste za drogie pieniądze salę w Domu ruskim. Jednem słowem z resursy polskiej uczyniono rozsądnik niemieczyzny i polska inteligencja pozbawiona została jedynego ogniska, gdzieby mogła czuć się u siebie. Ukazały się już nawet w handlu pocztówki z widokiem kasyna polskiego, ale z napisem „Militärcaasino”. Ba, doszło do tego, że w niedzielę w południe, w chwili właśnie obchodu rocznicy grunwaldzkiej, kapitan obrony krajowej, niejaki Szeperowicz, zdaje się Rusin, który nawet w mundurze austriackiego oficera nie pozbył się nienawiści ku Polakom, kazał bezprawnie podwładnym swym oficerom pozrywać w kasynie polskiej z okien wszystkie kartki „Sokoła” z napisem „Zamiast iluminacyi w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem”. Jest wprawdzie spory zastęp członków, który widzi złe, ale nie wie, jak mu zaradzić. Secesja byłaby błędem, gdyż cały majątek towarzystwa, na który się lata składały, żadna biblioteka i urządzenie przeszłoby w ręce oficerów. Wypadki takie zdarzały się już w Galicyi. Może publiczne poruszenie tej sprawy skłoni wreszcie panów oficerów do dobrowolnego usunięcia się i w ten sposób uratowanym zostanie charakter polski towarzystwa. W tej nadziei piszę tę korespondencję.

□ **Przemysł. (Zabójstwo z zazdrości).** Piszą nam: W lokalu przy ul. Strychowskiej, odwiedzanym przeważnie przez żołnierzy, mieszkała Katarzyna Saguta. Przed rokiem zawarła znajomość z podoficerem dragonów Janem Hübnerem, synem zamożnych rodziców. Hübner kochał namiętnie Sagutównę i niechętnie widział, gdy się bawiła z innymi mężczyznami. Z tego powodu bywały między nimi częste zatargi, a Hübner groził w gniewie kilkakrotnie Sagutównę zastrzeleniem. W poniedziałek o godz. 2 po północy przybywszy Hübner w odwiedziny do Sagutówny, zastał tam podoficera z oddziału sanitarnego. Wpadł w gniew straszny i bardzo groźną przybrał minę, że żołnierz sanitarny ustąpił, zaś Sagutówna rozsrożonego kochanka zaprowadziła do drugiego pokoju, gdzie się zamknęli. Po upływie kwadransa padły dwa strzały. Wyważono drzwi, w pokoiku małym na łóżku leżeli obok siebie w ubraniach Sagutówna i Hübner. Z głów buchala krew, Hübner trzymał w prawej ręce rewolwer służbowy. Przy bliższem oglądnięciu sprawdzono u Sagutówny i Hübnera rany postrzałowe u niej w prawej, u niego w lewej skroni. Śmierć nastąpiła bezwzględnie. Złwoki odwieziono do kostnicy szpitala wojskowego. Nie podlega wątpliwości, że Hübner zastrzelił Sagutównę z zazdrości.

□ **Krynica.** (*Lista gości*). W czasie od dnia 8 do 14 b. m. przybyło do Krynicy rodzin 281, osób 462; od dnia 15 maja do 14 b. m. bawiło tam dotąd rodzin 1.334, osób 2.106.

□ **Rabka.** (*Lista gości*). W czasie od 8 do 16 b. m. bawiło w Rabce drużyn 95, osób 308. Ogółem dotąd bawiło tam drużyn 381, osób 1.354.

□ **Szczawnica.** (*Lista gości*). W czasie od dnia 7 do 14 b. m. przybyło do Szczawnicy drużyn 230, osób 390; ogółem bawiło tam dotąd drużyn 620, osób 978.

□ **Na urząd poczty w Zakopanem** dochodzą nas skargi z powodu późnego doręczania listów osobom nowoprzybywającym. Opóźnienie przeciąga się często do 3 i 4 dni. Ze źródła kompetentnego dowiadujemy się, że przyczyną leży w urzędzie gminnym, który nie dostarcza pocztę list gości w należyтым czasie. A przecież mamy tu c. k. komisarza rządowego! Zwracamy się przeto do władz właściwych z prośbą o usunięcie tych nieporządków.

□ **Cudowny lekarz** pojawił się w Przemyśle w osobie podoficera artylerii. Między gminem rozeszła się wiadomość o darze proroczym podoficera, który w nocy księżycowe przechadza się w stanie sennym po dachu koszar. Taki „planetnik“ wedle zdania gminu leczy każdą chorobę. Setkami garną się ludzie do podoficera, a on wierząc sam w jakąś siłę nadprzyrodzoną nim kierującą, pisze recepty i udziela rad za wcale pokątnym wynagrodzeniem. Na interwencję starostwa zabronili przełożeni podoficerowi dalszych ordynacji i wykonywania fuszerki lekarskiej.

□ **Próbka pruskiego szcwinizmu.** Czytamy w *Kurjerze Warszawskim*: „Mieszka w Warszawie inżynier — Polak, ożeniony z Niemką. Poślubił ją jeszcze w czasach studenckich, przywiózł z Berlina do kraju, nauczył ją mówić i czuć po polsku. Z małżeństwa tego urodził się przed kilku dniami syn, a szczególna matka, pragnąc swych krewnych berlińskich zawiadomić o milem zdarzeniu rodzinnem, prosiła męża, aby zwyczajem niemieckim przesłał do *Lokalanzeigera* anons stereotypowy: „*Die Geburt eines gesunden Knaben beehren sich anzuzeigen*“ itd. Pod anonsem był podany adres: „*Warschau, ul. Włodzimierska*“ i numer. W dwa dni po wydrukowaniu ogłoszenia, pocztą przynosi do domu inżyniera list ze stemplem pocztowym Berlina. List był podpisany całym imieniem, nazwiskiem i adresem jakiegoś Niemca, a zawierał takie kwiatki retoryczne: „Ty psie polski!“ „Czemuż się chwalisz swym szczeniakiem?“ „Jakiem prawem podpisujesz się *von*?“ „U was każdy pies jest szlachciem!“ „Jak śmiesz zapaskudzać nam pisma niemieckie takimi anonsami?“ itp. List ten przypadkiem dostał się do rąk położnicy-rekwalifcentki, która po przeczytaniu ciężko się rozchorowała i do dnia dzisiejszego znajduje się w rozstroju nerwowym. Ojciec zmarł i drżący z oburzenia, przyniósł nam do redakcji tę próbkę kultury niemieckiej, która, sądząc z formy stylowej, pochodzić musi od człowieka z pewnym wykształceniem i prosił o radę, co zrobić? Odpowiedziałem wytoczyć proces o obelgę, dołączyć do skargi świadectwo lekarskie, ogłosić list w pismach poznańskich i podać w nich streszczenie rozprawy sądowej“.

□ **O Litwinach.** W jednym z ostatnich numerów *Now. wr.* znajdujemy list do redakcji, podpisany literami K. W. i zatytułowany „Jeszcze o alfabecie dla Litwinów“. Wzmiankując na wstępie o wszczętej na szpaltach *Now. wr.* polemice w tej sprawie, nie prowadzącej do żadnego rezultatu, autor pisze: „Jeśli spokojnie przyjrzeć się sprawie, to otrzyma się wniosek następujący: Litwini ani trochę nie mają skłonności do spolonizowania się — jest to fakt; Litwini pod względem religijnym są katolikami, katolicyzm ich jednakże nie jest bynajmniej wojującym, tolerancyjnym zaś Rosya nie przeszkadza nikomu chwalić Pana Boga według zasad jego wiary i tylko w tych razach wtrąca się do wyznania swych poddanych, gdy ci jego charakter duchowny zmieniają na — polityczny: to także fakt. Język litewski różni się i od rosyjskiego, i od polskiego, i od łacińskiego tak znacznie, że alfabety ani polski, ani rosyjski nie odpowiadają fonetycznym wymaganiom języka. Przypuszczając, że gdyby Litwini od wieków mieli własny alfabet odrębny, nie podobny ani do rosyjskiego, ani do łacińskiego, to niktby nie podnosił sprawy, czy ten stary, przez naród przyjęty, alfabet należy zastąpić innym lub nie. Zdarzyło się atoli tak, że Litwini nie tworzyli własnego alfabetu, lecz w początkach swego oświecania otrzymali alfabet łaciński. Według niego nauczyli się czytać, nim przez szereg wieków drukowano modlitewniki i inne księgi. I oto ten obcy Litwinom alfabet stał się ich własnym, ojczystym. Nagle pewnego poranka chcą ten alfabet zastąpić rosyjskim. Litwini nie sprzeciwiają się, ale alfabet słowiański nie daje się zaklimatyzować. W ciągu 40 lat wydrukowano nim 33 książki i nawet te się nie rozeszły. Natomiast szerokim strumieniem napłynęły do Litwinów memelskie, tyłżańskie i inne zagraniczne wydawnictwa litewski, drukowane alfabetem łacińskim. Zamiast jawnego handlu książkami pożytecznymi, wkradła się kontrabanda, przemycająca obok książek do nabożeństwa broszury przeciwrządowe. Tak niewłaściwe postawienie sprawy odbiło się na oświacie narodu. Książek szkolnych niema, gazet litewskich niema. Pieniądze za książki idą za granicę. Chłop litewski pozabawiony jest możliwości mieć w języku ojczystym nawet taką książkę, jak kalendarz. Hr. M. N. Murawjew, zaprowadzając język litewski wśród Litwinów, uważał to za śro-

dek odpolszczenia Litwinów i ich zrusyfikowania, lecz gdyby był poznał za doświadczenia, że środek ten nie ma racji bytu, to na pewno pierwszy zrzekłby go się zupełnie. Po Murawjewie tacy ludzie rosyjscy, jak hr. D. A. Tolstoj, I. W. Hurko, gubernatorzy Suchodolskiej i Rogowicz, uznawali konieczność dozwolenia alfabetu łacińskiego dla języka litewskiego“.

○ **Dziecko porwane przez balon.** W północnej Francji, w miejscowości Tourcoing, zdarzył się przed paru dniami ciekawy wypadek. Z powodu obchodzenia uroczystości w całej Francji święta narodowego w rocznicę zburzenia Bastylii, urządono tam festyn ludowy, w którego programie były, między innymi, ćwiczenia gimnastyczne pewnego linoskoczka, nazwiska Duhem, na trapezie, uciepionej do łódki balonowej. Gdy nadeszła chwila rozpoczęcia tego punktu, Duhem wsiadł wraz z swym siedmioletnim synkiem do balonu, który następnie puszczono w górę. Osiągnąwszy wysokość 150 metrów, balon zaczął nagle spadać na ziemię, skutkiem czego Duhem, znajdujący się już na trapezie, kazał synowi swemu, będącemu w łódce, wyrzucić wszelki balast. Nim jednak dziecko zdążyło rozkaz ten wypełnić, balon spadł już tak nisko, iż zawieszony na trapezie Duhem znalazł się na jednym z dachów, na który też zaraz zeskoczył, obawiając się, aby balon pędząc dalej, nie rozbił go o jaki komin lub drzewo. Balon, utraciwszy w ten sposób najcięższy balast, wzniósł się znowu do góry, z taką szybkością, że wkrótce znikł z oczu zgromadzonych na dole tłumów, wśród których powstało ogromne przerażenie, wiele zaś kobiet, między nimi i matka chłopaka zemdlała. Duhem nie dał jednak za wygraną, ale, wsiadłszy na automobil, popędził w kierunku, w którym znikł balon. Szczęście mu sprzyjało i na drugi dzień rano nadeszła do Tourcoing depesza z doniesieniem, że balon spadł koło Turnay w Belgii, z chłopakiem, zupełnie zdrowym i nieuszkodzonym. Jak się przekonano ze znajdującego się w łódce przyrządu do mierzenia osiągniętej wysokości, balon wzniósł się podczas tej szalonej jazdy do wysokości 5400 metrów, dziecko zaś tylko temu zawdzięczało swoje ocalenie od śmierci z braku powietrza, że użyło do oddychania amoniaku. Znalazłszy się w objęciach stroskanego ojca, dzieciak zaraz na wtępie zawołał: „Uspokój się, ojezulu! Ani mnie, ani balonowi, nie się nie stało“.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +18° R.

Zmarli:

We Lwowie: Jerzy Gędziński, syn adyunkta podatkowego, 1 rok; Ludmilla Popowicz, szwaczka, lat 54; Alojzy Rożanowski, emer. radca i dyrektor sądu wyższego, kawaler orderu Franciszka Józefa, lat 76; Marya Hawryszkiewicz, córka urzędnika prywatnego, lat 3 1/2; Franciszek Brojanowski, majster krawiecki, lat 39; Tekla Marya z Wisłockich Gucklerowa, właścicielka realności, lat 62; Antoni Piwonka, adyunkt kolei państwowej, lat 56; Antonina Dydyńska, nauczycielka w Żółtanych, lat 24; Andrzej Kukurudza, emer. inżynier namiestnictwa, lat 72; Stanisława Zamorska, uczennica VIII. klasy szkoły wydziałowej, stypendystka, lat 17 i Teodor Siwak, cieśla, lat 33.

Odpowiedzi od redakcji. Szanowna „Czytelniczka z arystokracji“. Pismo nasze ma nie tylko — jak sama pani twierdzi — „chwalebny zwyczaj bezwzględnej odkrywania wszelkich nadużyć“, lecz także niemniej chwalebny zwyczaj nie uwzględniania anonimów.

Veritas we Lwowie. Pseudonim pański jakoś w niezgodzie jest z anonimowością listu.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 22 b. m. po raz drugi: „Pierwsza mucha“, komedia w 3 aktach Wiktora Kryłowa

We środę 23 bm.: „Salamandra“ sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

We czwartek 24 bm. „Popychadło“ komedia w 4 aktach (5 odsłonach) Jana Szutkiewicza.

W piątek 25 bm. po raz pierwszy: „Balon do kierowania“ krotoczwila w 3 aktach Emila Norini i Ernesta Bauma, tłumaczył Franciszek Wysocki.

W sobotę 26 bm. (wznowienie) „Intryga i miłość“, tragedia w 5 aktach Fr. Szyllera.

W niedzielę 27 bm. po raz trzeci: „Pierwsza mucha“, komedia w 3 aktach Wiktora Kryłowa.

○ **„Teki“**, czasopismo młodzieży polskiej, nr. 6—7, treść: Na wakacje. — Obowiązki i zadania młodzieży akademickiej zaboru pruskiego w czasie wakacji. — Do Kolegów z Górnego Śląska. — Nasz rewolucjonizm i nasz lojalizm. — Podwójny system w galicyjskim szkolnictwie ludowym. — Młode pokolenie na Górnym Śląsku. — Głos ze Zjednoczenia Tow. Młodzieży polskiej za granicą. — Patriotyzm i nacjonalizm. — Pouczająca jednorodność. — Kronika. — Odpowiedzi od Redakcji. — Pokwitowania.

○ **„Nowe Słowo“**, dwutygodnik społeczno-literacki, nr. 14. Treść: H. W.: Rodzina i jej rozwój historyczny. — Teodora Męczkowska: O szkołach mieszanych. — Adam Kowalewski: W drażliwej kwestii. — Kronika. — Paweł Verlainé: *Les soirs couchants*: Promień, Wiza. — Wanda Dalecka: Nie-wieście dusze. — Dr. Salomea Perlmutter: Naukowy mizogyn.

Strajki rolne.

Kopczyńce, 20 lipca.

Strajki rolne objęły i naszą okolicę, szczególnie zaś okręgi kopczyńskie i chorostkowski, podczas gdy reszta powiatu husiatyńskiego spokojna. Już dwa „wiece“ odbyły się, a obecnie zwołują i trzeci.

Jest tu wszędzie zwyczaj, że w żniwa pracuje chłop za udział tj. bierze przeciętnie co jedenasty snop. Chłop dzięki temu sam pilnuje, by drugi pańskiego nie kradł, bo w pańskim jest i część jego własna.

Zresztą inaczej chłop w pole by nie wyszedł; chociaż właściciele z chęcią zamieniliby udział na gotówkę. A jakżeż ta rzecz finansowo się przedstawia?

Oto każdy pracowity chłop przeciętnie zerznie dziennie trzy kopy snopów, tj. 180, czyli na niego przypada snopów 17, a ponieważ snop tutaj najmniej licząc, przedstawia wartość 10 ct., więc dziennie zarabia robotnik 1 zł. 70 ct.

Jest tu kwota jakiej i rzemieślnicy widocznie dziennie nie zarabiają, skoro w żniwa wychodzą i szewcy, krawcy, stolarze i inni. Strajkujący stawiają żądanie, by im dawano co siódmy snop, czyli dziennie 25 snopów t. j. 2 złr. 50 ct. Tymczasem już przy dzisiejszej stopie, gdyby używano żniwiarek, to właściciela kosztowałby dzień mniej o 30 złr. Obywatelstwu naszemu i starości husiatyńskiemu należy się uznanie za to, że mimo to wszystko zajęło postawę pobłażliwą i wyczekującą i chociaż niektórzy doradzają sprowadzenie wojska, to jednak nawet nie wzmocniono posterunków, by ludzi nie drażnić, a starosta jest pewny, że postępowanie obywatelstwa nie wywoła nigdzie niepokoju, owszem uspokajająco podziała na lud.

M. S.

Aresztowanie Wityka. Naprzód podaje następującą wiadomość:

„Nowe Sioło, 21 lipca. Wczoraj został tu tow. Wityk aresztowany pod zarzutem „obrazy religii“ (!)“

Zajście w niższej szkole rolniczej w Dublanach.

Strajk uczniów w niższej szkole rolniczej w Dublanach, który jak się zdawało, zakończy się pomyślnie wskutek taktownej interwencji Wydziału krajowego, szczególnie r. Szyszyłowicza, grozi owszem przybraniem ostrzejszych form. Mianowicie dyrekcja szkoły najwidoczniej — bo inaczej nie możemy przypuścić — na własną rękę rozesała przedewszystkiem do rodziców i opiekunów młodzieży następujący hektografowany, a więc równobrzmiący okólnik:

„Do Wielmożnego Panna X. X. w Y.

„Zawiadamia się niniejszem Wielmożnego Panna, że X. X., uczeń n. roku tutejszej szkoły rolniczej został z powodu samowolnego opuszczenia zakładu ze szkoły wydalony. Zabrane przez niego rzeczy zakładowe, oraz dług do kasy uczniowskiej w kwocie ... mają być do 8 dni zwrócone, w przeciwnym bowiem razie sprawa będzie sądownie traktowana. Dyrekcja krajowych zakładów rolniczych w Dublanach 17 lipca 1902. *Frommel*“

Owóż pismo powyższe jest przedewszystkiem sprzeczne z faktami; przedewszystkiem bowiem uczniowie nie opuścili zakładu samowolnie, gdyż zupełnie taktownie i lojalnie zawiadomili o tem swoich przełożonych. Nie powinno być nadto mowy o ich wydaleniu skoro sami poprzednio oświadczyli, że ze szkoły, wobec postępowania p. Nowickiego, występują.

Otrzymałszy powyższy pismo, uczniowie, którzy się byli rozjechali do domów, powrócili do Dublan, aby uregulować dług względem zakładu i zabrać świadectwa. Tu jednak oświadczone im, że świadectw nie dostaną żadnych, bo „są wypędzeni“, skarano więc młodzież, mającą już nieraz po 2 a nawet niemal 3 lata nauki na stratę tego czasu i ruinę moralną, wskutek odebrania jej możliwości starania się o przyjęcie do innych zakładów.

Postąpiono jeszcze gorzej, bo przedsięwzięto „sortowanie“ młodzieży, a chociaż wszyscy uczniowie solidarnie rozpoczęli strajk, obłożono banicją tylko niektórych, upatrzonych. Dotychczas z 3 roku nie przyjęto do szkoły 7, z drugiego dwu uczniów, które to cyfry może się jeszcze powiększą, kiedy wszyscy uczniowie się zjadą.

Z reszty p. Nowicki wybrał sobie niektórych i przyjął ich napowrót do szkoły.

Wobec znanego listu byłego nauczyciela p. Szalaya, który z całym uznaniem jest dla taktu młodzieży, wobec tego, że reprezentant Wydziału krajowego r. Szyszyłowicz również nie krył się z tem uznaniem wobec reprezentantów prasy, wobec tego wreszcie, że wszyscy uznali nietakt p. Nowickiego i nawet nie próbowali go bronić, podobne postępowanie ze strony Dyrekcji szkoły dublańskiej możemy nazwać tylko niezrozumiałem. Nie możemy bowiem przypuścić, aby przełożona jej władza, Wydział krajowy, mógł najpierw rozpowszechniać mylne wiadomości, aby uspić opinię publiczną, a potem załatwić sprawę w sposób pachnący bardzo — samowolą.

Tak z pewnością nie jest — więc oczekujemy, że Wydział krajowy wkroczy i załatwi w sposób dodatni niniejszą sprawę, która w przeciwnym razie może pociągnąć za sobą złe skutki, jeśli reszta młodzieży zechce się poczuwać do solidarności z wydalonymi.

Kłeska Kijowa.

Podajemy depesze otrzymane prywatnie wczoraj wieczorem, które jednak podajemy z wszelkimi zastrzeżeniami. Od siebie dodajemy jedno tylko, że połączenie telegraficzne z Kijowem wczoraj, przez wszystkie linie, a więc: Wiedeń, Budapeszt, Bukareszt — było przerwane.

Kijów, 21 lipca. Straszna klęska nawiedziła nasze miasto. Przeleciała burza z szalonym impetem, huragan, który pożarł wiele ofiar w ludziach i mieniu. Oberwanie się chmury z trąbą powietrzną zrządziło szkody, których rozmiarów dziś jeszcze zbadać nie możemy. Setki ofiar w ludziach, setki domów w ruinach. Płacz, jęk, panika ogólna. Z obawy dalszej katastrofy ludność, która ocalała z katastrofy, ucieka z miasta, panuje rozpacz na wszystkie strony. Straty tem większe, że niespodziewano się zupełnie katastrofy. Przyszła, jak śmierć, i sute zebrała żniwa. Dniepr wystąpił z brzegów, ulice pozalewane, zasypane gruzami. O rozmiarach klęski dzisiejszej stanowczego wyrzec nie możemy zdania. *Vis major*, którego nikt ubiedz, nikt uniknąć nie zdołał. Klęska straszna. Urwanie się chmury i trąba powietrzna skonstatowane. Ulica „Kreszczatik“, przecinająca wzdłuż miasto, położone na wzgórzu, na prawym brzegu Dniepru — uległa formalnemu spustoszeniu. Jest to główna ulica Kijowa. Wzdłuż niej znajdują się olbrzymie składy i magazyny. Dziś wszystko w ruinach, na ulicy gruzy. Liczą przeciętnie, że około sto domów padło ofiarą strasznej burzy, przeszło sto osób zaś znalazło śmierć pod gruzami domów, albo w topieli. Słupy elektryczne pozrywane, oświetlenie elektryczne unieruchomione. Z „ławry Peczerskiej“ pospadały krzyże, z „Sofijskiego soboru“ runęła wieża. Plac Sofijski, przed „Sofijskim Soborem“ na którym znajduje się pomnik Chmielnickiego, przedstawia istny obraz zniszczenia.

Kijów, 21 lipca.

Burza i wraz z nią straszny zalew przyszły tak niespodziewanie, że myśleć o jakimkolwiek ratunku było wprost niepodobieństwem. Cóż zresztą mogła słaba siła ludzka, wobec strasznej siły przyrody? „Kreszczatik“ jak wymiół. Słychać tylko płacz i jęki pozostałych i szukających zabitych. Huragan szalał z całą furią. Zrywał z domów dachy, z kościołów strącał wieże, jak olężałe gruszki z drzewa, krzyżami kościołów miotał na wszystkie strony. Burza szła szybko jak fala... jak piorun... Zaczęła spustoszenie od najwyższych punktów miasta, poczem ulewa poszła w dolinę.

„Włodzimirski spusk“ zniszczony — „Padół“ — część miasta, położona na brzegu Dniepru, zalane... Kaplica św. Włodzimierza nad Dnieprem cała zamulona, gmach uniwersytecki również, przystań na Dnieprze doprowadzona do ruiny. Fabryka filtrowania wody nad Dnieprem zupełnie uszkodzona. Jednym słowem, miasto, wczoraj jeszcze kwitnące bogactwem i dobrobytem, dziś przedstawia ruiny, obraz zniszczenia.

Sto pięćdziesiąt domów w ruinie, przeszło sto osób znalazło śmierć, któż zresztą ich zliczył?

Jednym słowem, klęska straszna, prawie niepowetowana. Wszyscy stoimy dziś pod jej wrażeniem. Ruch w mieście zamarł, panuje tylko rozpacz...

To jest tło, które rzucamy czytelnikom na podstawie prywatnej depeszy. Komentarze szczegółowsze wyczytamy w depeszach urzędowych.

Kijów, miasto gubernialne, jest jednym z najstarszych miast Rosyi i kolebką chrześcijaństwa. Zbudowane na wzgórzach, na prawym brzegu Dniepru — składa się z trzech części: „Padół“ nad samym Dnieprem, potem idzie „Stary Kijów“, a potem „Peczersk“. Wszystkie trzy dzielnice przecięte są wspaniałą ulicą, tak zwaną „Kreszczatikiem“. Tu koncentrował się cały ruch miasta, handel i przemysł. Dziś po większej części w ruinie.

W ostatnich czasach ludność Kijowa przechodziła liczbę 200.000 mieszkańców.

† Kardynał Ledóchowski.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Rzym, 22 lipca. Kardynał Ledóchowski zmarł dziś o godzinie 6-tej rano.

Kardynał Mieczysław hr. Ledóchowski, urodzony dnia 29 października 1822 roku w Górkach w Poznańskim, pochodził ze znakomitej rodziny polskiej. Wychowany w Kollegium duchownym w Warszawie, otrzymał kapłańskie święcenie w r. 1840, poczem kształcił się w Rzymie w tamtejszym kolegium OO. Jezuitorów.

Tu zaskarbił sobie przychylną papieża Piusa IX., który go mianował swoim prałatem domowym i apostolskim pronotaryuszem. Używał go Pius IX. jako audytora przy nuncjaturach w Lizbonie, Rio de Janeiro, Sant Jago de Chile i Brukseli, w roku 1861 mianował go arcybiskupem Teb in partibus i powierzył mu godność nuncjusza w Belgii.

W roku 1866 zamianował go rząd pruski arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim. Jednym z powodów jego zamianowania był zamiar rządu odwrócenia kleru katolickiego w Poznańskim przy pomo-

cy nowego arcybiskupa, od agitacji politycznych. Zrazu postępował arcybiskup zgodnie z zamiarami rządu pruskiego, kiedy jednak postawiony przezeń w Wersalu w październiku 1870 r. wniosek o interwencję niemiecką na rzecz papieża (zajęcie Rzymu) został odrzucony, stanął na czele katolickiej opozycji. W tym czasie nadał mu papież godność i tytuł prymasa Polski.

W roku 1873 wypowiedział ks. Ledóchowski uległość nowo uchwalonym prawom kościelnym, tak zw. ustawom majowym, przezco wszedł w kolizję z rządem. Rząd wytoczył mu kilka procesów, w których został skazany na wysokie kary pieniężne.

W roku 1864 dnia 3 lutego arosztowano go i osadzono w więzieniu w Ostrowie, gdzie odsiedział dwuletnie więzienie.

Dnia 15 kwietnia tego roku został złożony z urzędu przez pruski trybunał dla spraw kościelnych; w następnym roku 15 marca nadał mu papież godność kardynałską.

W lutym 1876 roku z więzienia uwolniony przeniósł się do Rzymu, gdzie od tamto czasu przebywał. Z godności arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego zrezygnował w r. 1876.

W roku 1885 mianowany sekretarzem brewów; od roku 1892 generalny prefekt kongregacji *de propaganda fide*.

Zgon kardynała Ledóchowskiego jest w świecie katolickim wielkim wypadkiem tak z powodu wybitnego znaczenia tej osobistości, jak stanowiska, które piastował. Znaczenie bowiem i życie s. p. Ledóchowskiego rozpada się na dwie części. W pierwszej, którą można nazwać niejako odporną, okazał niemałą siłę woli i moc charakteru w obronie swego wyznania wobec prześladowań pruskich i przez to sprawie narodowej niemałą oddał usługę.

Druga strona jego działalności niejako zaczepna, polegająca na rozprzestrzenianiu wpływów i znaczenia kościoła katolickiego po świecie, związana jest ściśle z jego godnością przewodniczącego w kongregacji *de propaganda fide*.

Jest to instytucja założona przez Grzegorza XV w r. 1622 w Rzymie, celem rozpowszechniania katolicyzmu pomiędzy poganami i dla wytępienia kacerstwa. Urban VIII połączył z tem „collegium de propaganda fide“, t. j. niejako seminarium do wykształcenia misjonarzy-mieszkańców tych krajów, które miałyby być nawrócone.

Sławnym jest w tej instytucji doroczny obchód w dniu 6 stycznia, kiedy wygłasza się mowy w różnych językach świata.

„Propaganda“ jest najwyższą władzą we wszystkich sprawach misyjnych, jej też są oddane sprawy krajów heretyckich i schizmatycznych, dla których mianuje się apostolskich wikarych.

Składa się ona z kardynała-jenerałego prefekta, jednego kardynała prefekta ekonomicznego, wielu kardynałów i doradców, papieskiego sekretarza stanu i wielu podwładnych funkcyjonaryuszów. Obecnie liczba misjonarzy, pracujących pod rozkazami „Propagandy“ wynosi 7.000.

Można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia uważa różnych rządów jest zwrócona na przywódcę takiej instytucji, zwłaszcza, jeżeli ów przywódca — był Polakiem. A więc rząd pruski upatrywał chętnie w Ledóchowskim źródło opozycji polskich katolików. Rząd rosyjski głównego protektora uciśnionych unitów, a i w Austrii nie brakło wielorakich pretensyj.

Mianowicie kiedy kurya rzymska wystąpiła przeciw pewnym schizmatycznym nowinkom, jakie próbowano wprowadzić do grecko-katolickiej cerkwi, a nawet uważała za stosowne przenieść do Rzymu ruskie seminarium we Wiedniu, które oderwane od kraju i bezpośredniego wpływu kościoła wychowywało młodzież duchowną po moskalfilsku usposobioną, Rusini galicyjscy podejrzewali w tem „polską intrygę“ kardynała Ledóchowskiego.

Co do nas jednak nie możemy mu ze stanowiska narodowego tego znaczenia przyznać, jakie mu jego wrogowie przypisują. Bezwątpienia działalność o tyle nam wychodziła na korzyść, o ile podtrzymywanie kościoła katolickiego leży w naszym narodowym interesie.

Jednakże nie było w tem powziętego z góry planu służenia narodowi, ale tylko oddanie się zupełnie na usługi hierarchii rzymskiej, bez względu na narodowość naszą.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 22 lipca.

Fatalny wypadek.

Kraków. W Krzeszowicach pod Krakowem pewien student gimnazjalny bawiąc się strzelaniem z flobertu, trafił wczoraj przypadkiem w czoło 12-letnią córkę agenta handlowego, Schellenberga. Przywieziono dziewczynkę do Krakowa, gdzie mimo pomocy lekarskiej dziś nad ranem zmarła. Niefortunego strzelca aresztowano.

Wiedeń. Marszałek krajowy, hr. Potocki wyjechał dzisiaj z powrotem do Lwowa.

O starosłowińskiej liturgii.

Zadar. Sejm uchwalił wezwać Wydział krajowy, aby poczynił kroki u Watykanu dla przywrócenia starosłowińskiej liturgii.

Z Francji.

Paryż. Były minister sprawiedliwości, Monis, oskarżył generała Merciera o obrazę honoru.

Paryż. Dzienniki paryskie donoszą, że wkrótce pojawi się encyklika papieska o przeprowadzeniu ustawy kongregacyjnej we Francji i że stronnictwa klerykalne i konserwatywne zamierzają po pojawieniu się tej encykliki urządzić w całej Francji szereg zgromadzeń ludowych.

Paryż. Po rozdaniu nagród w prywatnych szkołach w dzielnicy Saint Roche udały się matki dzieci szkolnych w znacznej liczbie do pałacu elizejskiego i przestały na ręce małżonki prezydenta Rzeczypospolitej Loubeta petycję o zatrzymanie nadal zakonnic w szkołach jako nauczycielek itp. Pani Loubet kazala odpowiedzieć, że petycja ta będzie oddana do ministerstwa spraw wewnętrznych. Policja miała nie łąda zadanie do spełnienia, aby nakłonić kobiety do opuszczenia pałacu elizejskiego. Chciały bowiem koniecznie mówić z samą panią Loubet.

Liga łacińska.

Londyn. Na interpelację w Izbie gmin, czy rząd wie o rokowaniach między rządami francuskim, włoskim i hiszpańskim w celu utworzenia „łacińskiej ligi“ dla uporządkowania spraw politycznych na morzu Śródziemnym, odpowiedział podsekretarz Crenborne, że rządowi o niczem podobnem nie wiadomo.

Po zamknięciu numeru.

Samobójstwo żołnierza. Dziś rano o godzinie 10-tej na strażnicy wojskowej koło baraków, położonych obok cmentarza Łyczakowskiego — odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapral 95 pp. Grzegorz Lisowy. Znajdował się właśnie w służbie, jako komendant warty, którą zdać miał o godzinie wpół do 1-szej. Przez całą noc nie spał, dopiero na chwilę przed godziną dziesiątą wyciągnął się na ławie i począł drzeć. W tym samym czasie nadszedł pełniący właśnie funkcję inspektora garnizonu major artylerii Seyfert. Żołnierze, siedzący na dworze, nie zawiadomili w czas komendanta, że zbliża się „inspekcja“ wobec czego Seyfert zastał Lisowego śpiącego.

Tego rodzaju przekroczenia służbowe nie mogą ująć płazem, toż i Seyfert, czyniąc zadość wymogom służby, zawiadomił kaprala, że doniesie o tem „nadużyciu“ władzy.

Lisowy, dotychczas w służbie nieposzlakowany — jak zeznawali jego koledzy — tak sobie wziął do serca pogrózkę majora, że postanowił sobie odebrać życie. Po odejściu majora kazał oddać się z pokoju żołnierzom. Za chwilę, siedzący na dworze gajszeli strzał, poczem łoskot, jak gdyby upadającego ciała. Wbiegli do pokoju strażnicy. Na ziemi leżał Lisowy bez znaku życia. Krew strumieniem sączyła się z głowy. Strzał skierowany był w gardło — kula przeszła górną część czaszki i utkwiała w suficie. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Zwłoki nieszczęśliwej ofiary rygoru służbowego zabrano do kostnicy wojskowego szpitala garnizonowego.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4418 2

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 6444

Kurs przygotowawczy 6170

do egzaminu wstępnego na I-szy rok szkoły kadetkiej rozpoczyna się 1go sierpnia br. w wojsk. szkole przygotowawczej

St. Dobrowolskiego

Lwów, ulica Podlewskiego 1. 9.

(Czas trwania kursu 6 tygodni). Kursa przygotowawczego do egzaminu na jednoročných ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się 1go września b. r. Objasnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicz, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Wszędzie do nabycia.

Saint-Halodent

niezbędny krem do zębów

utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

Tygodnik społeczny.

Ze stosunków lekarskich.

Jeden z poważnych lekarzy prowincjonalnych nadsyła nam następujące uwagi:

Kiedy członkowie wszystkich gałęzi handlu, przemysłu i wiedzy złączyli się dzisiaj ku wspólnej obronie, jedni lekarze zostali na uboczu, a jeśli od czasu do czasu odezwie się gdzieś rozpaczliwy głos, wzywający do zbiorowej akcji, mającej na celu ratowanie się z owej ciężkiej doli, to głos taki pozostaje nadal nieczuły, jakby obojętny.

Ledwie ostatnie lata przyniosły jakiś ślad życia i organizacji — w Krakowie powstało „Towarzystwo samopomocy“, lekarze okręgowi wnieśli memoriał do Sejmu o uregulowanie ich stosunków i polepszenie doli; w parlamencie dr. Opydo miał — aby powiedzieć — mowę, na którą nikt nie zwrócił uwagi, a w Sejmie dwóch profesorów wniosło dwie petycje, dla kilku jednostek ważne — ale ogół lekarzy, żyjących w coraz gorszych warunkach bytu, nie na tem nie zyskał.

Izby lekarskie, te ciała, które powinny stać na straży całej rzeszy i być jej opieką, czuwają tylko nad ściąganiem 12 koron rocznie, które, gdyby każdy z lekarzy składał gdzieś indziej, mógłby przynajmniej powiedzieć, że są jego; na tem i koniec. Rząd, zajęty przerabianiem bagnetów i rekonstrukcją, dział, poszukiwaniem autora „listu gończego“ i tem podobnemi sprawami, ani myśli wglądać w nasze położenie.

Przed kilku tygodniami napisałem w *Słowie* mały urywek z doli lekarskiej, o lekarzach sądowych i obecnie raz jeszcze do nich wracam. Ogół lekarski gorąco przyjął choć tę małą poprawkę w dotychczas niemożliwej taryfie sądowo-lekarskiej. Pochodziła ona z czasów, kiedy officer brał 100 talarów rocznie, by mógł *standesgemüss* żyć, tj. trzymać ekwipaż i mieszkanie paradyjne. Nic dziwnego, że z owych czasów pochodząca taryfa lekarska dziś już była nawet dla rządu nieodpowiednia, więc ją zniosł.

Oto dzisiaj miesiące długie mijają, a pieniędzy, należących się lekarzom za ich czynności nie ma. Pytamy się, co się z nimi dzieje? czy ich w ogóle nie ma, czy robią z nimi jakieś operacje finansowe, grają na giełdzie, czy co? Nie ma odpowiedzi. Zawzięłem się, by dojść do źródła. Zaapelowałem publicznie do eksp. p. Tchorznickiego, a kiedy i to nie pomogło: partykularze ani drgnęły, poszedłem sam je szukać. Znów 3 godziny chodziłem od Anasza do Kaifasza, z oddziału rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie do oddziału rachunkowego w namiestnictwie.

Wędrowkę tą odbyłem 4 razy we wspomnianym czasie, gdyż panuje tam taki galimatjas, że sami urzędnicy nie wiedzieli, gdzie i u kogo partykularzy szukać; między innemi n. p. odesłano mnie po informacje do pewnego oddziału registratury, gdzie po długo nie mogącem przyjąć porozumienia doszliśmy, że znajduję się w departamencie lasowym, ze stosunkami lekarskimi oczywiście nie mającym nic wspólnego.

Wynik ostateczny był ten, że znalazłem je w ekspedycie wyższego sądu krajowego, skąd też tego samego

dnia odesłano do sądu powiatowego. Stąd niestety musiały znów dla jakichś nieformalności nazad do Lwowa szczęśliwie wrócić, gdzie i obecnie dotychczas spoczywają.

Partykularze te wnieśliśmy w miesiącu lutym, obecnie już druga połowa lipca. Manipulacja taka dla ludzi, żyjących z dnia na dzień, przynosi kaźń, jest o pomstę do nieba wołająca. Bo jeżeli urzędnicy do sprawdzania przeznaczeni albo rachownicy nie umieją (wedle nowej taryfy), albo nie mogą sobie z powodu nawału czynności dać rady, to obowiązkiem sumienia jest jak najprędzej takie anomalie usunąć. Kto syty, ten nie wie, jaka to przykrość czekać miesiące całe na zarobione ciężko pieniądze, i doczekać się nie módz.

Jeżeli zaś dzieje się to z powodu kontroli nad lekarzami powiatowymi, których rachunki dopiero namiestnictwo sprawdza, to niechże na tem nie cierpią lekarze prywatni. Niech lekarz rządowy, biorący stałą pensję, czeka sobie, nim mu namiestnictwo skontroluje, czy w owym czasie innych komisji nie odprawiał, ale niechże nasze rachunki, tego nie potrzebujące, wracają wcześniej i niech nam płacą.

Proszę z innymi wszystkimi raz jeszcze ekscel. p. Tchorznickiego, niech tę sprawę do serca weźmie i porządek zaprowadzić każe.

Innych kwestii poruszać już dzisiaj nie chcę, to tylko jedno podniosę, że wstyd dla całego stanu taka jazda wspólna na komisję. Fura ze znawcami, sędzią, pisarzem i furmanem nie wygląda na poważną, urzędową komisję, ale wyprawę zgonników, jadących na jarmark po nierogaciznę. Wstyd doprawdy i tylko między tak nieudolnym społeczeństwem jak lekarskie, możliwe. Jeden jedyny a zbiorowo stworzony protest w tym kierunku musiałby skutek pożądaný odnieść — ale tej solidarności brak nam na nieszczęście.

LIWOCZ.

Spoczynek niedzielny w zawodzie aptekarskim.

Jedno z gremiów aptekarskich czeskich zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych z prośbą o uregulowanie sprawy przynajmniej częściowego odpoczynku niedzielnego w aptekach.

Odpowiadając na to podanie, wydało ministerstwo przed niedawnym czasem następujące w tym kierunku przepisy:

Aptekarzom na prowincyi, o ile ci nie zatrudniają żadnego personelu pomocniczego, może ich przełożona polityczna władza pozwolić na oddalanie się z apteki każdej niedzieli popołudniu, w porze, w której według doświadczenia (?) jest najmniejszy ruch kupujących, a to celem odpoczynku w miejscu siedziby lub w najbliższej okolicy. W takim razie winien jednak pozostać w aptece zaufania godny służący (laborant), któryby mógł przyjmować zamówienia stron i recepty lekarskie, informować strony o czasie powrotu aptekarza, a w bardzo nagłych wypadkach spowodować sprowadzenie aptekarza, albo też ułatwić lekarzowi wzięcie z apteki bezpośredniego niezbędnego lekarstwa.

Nadto władze polityczne mają obowiązek wpływać na to, aby w tych aptekach, które zatrudniają więcej aniżeli jednego pomocnika, odpowiednio do frekwencji, jaka panuje w każdej aptece w tej porze niedzieli, w której według doświadczenia jest mniejszy ruch, zaprowadzony został częściowy spoczynek niedzielny dla tych współpracowników, któ-

rych obecność w aptece nie jest niezbędnie konieczną.

Wreszcie upoważnione zostały władze polityczne krajowe do pozwalania, po zasięgnięciu opinii właściwego gremium aptekarskiego, ażeby w tych miejscowościach, w których jest kilka aptek publicznych, jedna lub druga z tych aptek mogła być w niedzielę naprzemian zamknięta, o ile porządek takiego odpoczynku całych aptek da się uzyskać w drodze poprzedniego obopólnego porozumienia się poszczególnych aptekarzy.

W takim razie dotyczące rozporządzenie urzędowe musi być poprzednio ogłoszone w okręgu takich aptek, a na drzwiach zamkniętej z powodu spoczynku niedzielnego apteki musi być dla zabezpieczenia interesów ludności dokładnie uwidocznionem, które inne apteki w tej porze są w danej miejscowości otwarte.

O każdym urzędowym zezwoleniu na takie zamknięcie pojedynczych aptek poleciło ministerstwo donosić sobie dla odpowiedniej kontroli.

Z przepisów tych o stylizacji nie dość ścisłej i niewykluczającej niebezpieczeństwa dla interesów ludności, szczególnie o ile rozchodzi się o spoczynek w jedynej aptece, istniejącej w pewnej miejscowości, odciętej brakiem komunikacji od świata, przebiega się jakby jakaś nieśmiałość i brak szczerej chęci do ściślejszego zawarunkowania słusznych żądań wymagań pracowników w zawodzie aptekarskim od niemniej ważnych względów na bezpieczeństwo zdrowia i życia ludzkiego.

Przepis, przewidujący udzielanie przez starostwo urlopów niedzielnych aptekarzom w mniejszych miejscowościach traci chęcią biurokratyzowania tych instytucji i zbytniego oddania ich na osobistą łaskę i niełaskę przełożonych władz.

Wobec tego przypuścić można, że w sferach najbardziej interesowanych dla tej sprawy przytoczone przepisy nie znajdują zbytniego uznania i sympatii.

Pięciolecie warszawskiego Pogotowia Ratunkowego.

Z powodu przypadającej obecnie piątej rocznicy założenia i otwarcia Pogotowia Ratunkowego w Warszawie, zarząd tej instytucji komunikuje dane statystyczne o jej działalności i rozwoju instytucji za ubiegły okres.

Wezwań było wogóle 33.703, w godzinach dziennych 73.9 proc., w godzinach nocnych 26.1 proc., a wyjazdów 23.531. Udzielono pomocy na stacji 8.257; nie udzielono pomocy z powodu wezwań niewłaściwych 1.745.

Pomiędzy pacjentami Pogotowia było mężczyzn 63.8 proc., kobiet 25 proc. Robotników było 68 proc., fachów wolnych 17 proc. Według kategorii wypadków było: urazów 20.336, zachorowań nagłych 8.910; przewozów osób nie uległych wypadkowi, płatnych 789, bezpłatnych 302. Towarzystwo liczy 800 członków rzeczywistych, budżet roczny wynosi 32.000 rb., przewidziany w r. b. niedobór, dotąd nie pokryty, 9.000 rb. Towarzystwo posiada 11 koni, 6 karet, odpowiednią ilość noszy, oraz innych przedmiotów, niezbędnych w ratownictwie. Personal Towarzystwa składa się z 17 lekarzy, 3 urzędników kancelaryj, 5 woźniców, 9 sanitariuszy i 1 woźnicę.

26)

MARCELI PREVOST.

Szczęście w małżeństwie.

(Ciąg dalszy).

— Udał się do pana Lebrasier. On jest do takich spraw jedyny.

Idę tedy do pana Lebrasier.

Mieszka przy ulicy de Lille w swym wspaniałym, lecz ponurym domu. Zapowiedział moją bytność u niego wspólny jego i mój przyjaciel, Jan Delbuit, na godzinę trzecią. Dochodzi już trzecia. Wpuszczają mnie do salonu w stylu bardzo poważnym z czasów Ludwika XV.; meble czarne, czerwonym aksamitem pokryte według dawnej starej mody. W środku stół, na nim rozłożone dzienniki: *Revue Britanique* i *La Gazette de France*.

Nie mogłam się oprzeć myśli:

Jakto? Ten Lebrasier, o którym mówią, że taki młody?

Ależ to lepiej, dużo lepiej! Teresa mnie zaniepokoiła, mówiąc, że taki powabny. Zaniepokoiła mnie również swoim uśmiechem i westchnieniem. Pragnę, aby jego osoba była tego samego stylu, co salon. Ludwik XV. czarny i *Revue Britanique*.

Rozważam to wszystko, siedząc przy marmurowym suto złożonym kominku i wpatruję się gorączkowo w podwójne drzwi z lewej i prawej strony, oczekując, które się z nich otworzą.

Otwierają się wreszcie cicho, ostrożnie drzwi z lewej strony i ukazują mi się wnętrze adwokackiego gabinetu. Mnóstwo w nim foliów zielono oprawnych, okrągłe biurko.

Wchodzi pan Lebrasier, widzę tylko ubranie jego i brodę ciemną, piękną i gęstą. Patrząc tylko

na brodę, aby o ile możności zachować stosowną postawę. Broda zbliża się, mówi, zdaje mi się, że broda wygłasza sylaby, jak ongi prorocy krzak ognisty.

— Wszak mam przed sobą panią Royaumont?

— Tak jest, panie mecenasie.

— Niewymownie mi przykro, że pani na mnie czekała... Zakończyłem, jak mogłem najprędzej rozmowę z osobą, która była w moim gabinecie.

— Ja, panie, krótko bardzo czekałam.

Podnoszę nareszcie oczy i widzę, że mam przed sobą pięknego młodzieńca z czarnymi, kędzierzawymi włosami, o regularnych rysach, ubranego poważnie, lecz bardzo starannie. Sympatyczna jego postać ujmuję mnie, szkoda, że taki młody, pomimo brody długiej i gęstej. Stojąc oparty o poręcz krzesła, wpatruje się we mnie, jakby się namyślał. Odzywa się wreszcie.

— Jeżeli pani pozwoli, przejdziemy do biblioteki, będzie nam wygodniej, niż tutaj, nikt nam nie przeszkodzi.

Wszystko jedno: salon, biblioteka, czy gabinet...

Wstaję, pan Lebrasier, wyprzedza mnie, otwiera prawe drzwi, usuwa się... Wchodzimy do uroczego, okrągłego pokoju, róg ulicy de Lille i placu Saint Germain. Umeblowanie zastosowane do biblioteki w stylu Ludwika XVI. Szafy popielate i białe ze złotą kratą, drobiazgi, sztychy, wszystko nosi cechę tego samego wieku, duże kanapy, kilka krzeseł, małe lenki gierdyon, na nim *Figaro* i *La Revue blanche*. Pan Lebrasier śledzi widocznie, jakie na mnie wrażenie zrobiła jego biblioteka... Czyż on ma dwa salony posłuchania według rodzaju swoich klientów, według gatunku spraw?

To zupełnie nie ten sam człowiek, który tak ostrożnie otwierał drzwi swego gabinetu. Surdut jego leży bez zarzutu na atlasowej w kwiaty kamizelce,

broda błyszczy, oświecona promieniami słońca — to elegacki światowiec, zdobywca serc kobiecych.

Wskazuje mi kanapkę i siada naprzeciw mnie, uśmiechając się.

— Łaskawa pani, słucham uważnie.

Wpatruje się przytem ciekawie w moją osobę, w twarz i w suknię.

Ubrana jestem bardzo skromnie, w angielski z fioletowego sukna kostium, jedyną jego ozdobą podwójny szereg guzików od góry aż do dołu.

— To bardzo piękne, pomrukuje pan Lebrasier, wskazując palcem w powietrzu, wijącą się linię podwójnego zapięcia.

Skinąwszy chłodno głową, rozpoczynam rozmowę.

— Sprawa moja jest bolesna i zupełnie jasna, znana zapewne z opowiadania naszego wspólnego przyjaciela pana Delbuit. Pan Lebrasier potakuje głową, że wie o wszystkim. Mego męża oczarowała kobieta cudzoziemka. Głosi przed światem, że ją chce poślubić. Kazał mi powiedzieć, że wszelkich sposobów użyje, żeby mnie zmusić do rozvodu, a wiem i o tem, że chce sprowadzić pod mój dach kobietę, która nie będzie nawet panną Fürst. Ponieważ rozłączenie jest nieuniknione, pragnę, aby się to jak najspokojniej, jak najciszej zrobiło, bez procesu, bez skandalu, bez ogłoszeń w gazetach... Ach! zwłaszcza też bez skandalu. Rozumie się, że moja córka przy mnie zostanie. Mój zamiar jest następujący:

— Pani już coś obmyśliła?

— Nie wiem, czy to możliwe... Nie zwierzyłam się jeszcze przed nikim. Mam ciotkę w Lille, siostrę mojej matki, u której nieraz wakacje spędzałam, kiedy jeszcze byłam w zakładzie wychowawczym. Jest to osoba zamożna, samotna, pędzi życie ciche, spokojne. Szczęśliwą będzie, jestem tego pewna, jeżeli zamieszkamy u niej, moja córka i ja.

(C. d. n.)

Dział ekonomiczny.

Przegląd giełdowy.

Wiedeń, 21 lipca.

Ujemny wpływ sezonu martwego daje się silnie odczuć tutejszej giełdzie, pozostającej ciągle bez ożywienia i bez znaczących obrotów. Bezczynność zaś jest w obecnym czasie tem szkodliwszą, ile że pozatargowa sytuacja znacznie się poprawiła i popowinnaby w sezonie bardziej normalnym stosownie na targ tutejszy oddziaływać. W pierwszym rzędzie dotyczy to stanu rokowań w sprawie odnowienia ugody prawnopaiństwowej między Austrią i Węgrami, która nadspodziewanie bierze bardzo pomyślny obrót i uzasadnia stanowczą nadzieję na rychłe i pomyślne zakończenie odnośnych obrad. Swoją drogą jest już najwyższy czas, aby z uwagi na kapitalistów zagranicznych, kwestya odnowienia ugody zesłała już raz z porządku dziennego i nie dawała ciągle powodu do kwestjonowania wartości rent państwowych tak austriackich, jak i węgierskich.

Tylko dotychczasowej niepewności w tej mierze należy przypisać, że kursa tutejszych 4-procentowych efektów nie mogą przekroczyć kursu równości i że na razie nie może być nawet mowy o tem, by dalsza konwersya tych efektów mogła przyjąć na porządek dzienny. Kredyt austriacki pozostaje po raz pierwszy nawet poza kredytem włoskim, który dotąd cieszył się tylko wątpliwą wartością, dziś zaś zdobywa się już na emisję nowej tylko 3½ prc. pożyczki, której powodzenie z góry jest zapewnione.

Zakończenie obrad ugodowych jest przeto rzeczą najrychlejszej konieczności, chociażby miało nastąpić w czasie, podczas którego targ tutejszy z faktu tego na razie bezpośredniej korzyści odnieśćby nie mógł.

W dalszem jednak następstwie musiałby fakt tak doniosły wywołać odpowiednią reakcję na tutejszym targu, który w swej obecnej ostrożności może nieco za daleko się posuwać.

Pozostaje mu przecież jeszcze drugi, bardzo aktualny moment, mianowicie świetny wynik tegorocznych zbiorów, który po ostatniej regulacji zniżkowej na tutejszych targach zbożowych, daje wszelką szansę ożywionego eksportu. Zwrócić uwagę można tu tylko na ten moment, czy tutejsze instytucje przewozowe będą w stanie podołać z miejsca bardzo silnemu ruchowi, który o szansach powodzenia w wysokim stopniu decyduje z uwagi na to, że pierwszy towar znachodzi najrychlejszą odbiorcę i zapewnia szybkie nawiązanie pewniejszych stosunków. Prawdopodobnie będą koleje żelazne odpowiednio przygotowane, a silnie wzmocniony ruch znajdzie niewątpliwie stosowny wyraz już w najbliższych wykazach dochodów. Przyda się zaś w sam raz zarządowi uprzywilejowanej kolei państwowej, z uwagi na zapowiedziane już wkrótce odnowienie rokowań w sprawie jej upaństwowienia. Chwilowa przerwa nastąpiła głównie dlatego, że minister kolei dla wszystkich wątpliwych pozycji chciał mieć uzasadnienie cyfrowe. Obliczenia, bardzo mozolne i dokładne, wymagały dłuższego czasu; obecnie jednak staje dyrekcya kolei państwowej z gotowymi cyframi i w pozycji o tyle na jej korzyść zmienionej, że opierając się na świetnych widokach transportowych z powodu kampanii zbożowej, ma wszelkie prawo obliczenia swe poprzeć nie tylko wynikami dawniejszymi, ale też szansami najbliższej przyszłości.

Ze wskutek tego różnica w ocenieniu renty inkameracyjnej będzie jeszcze znaczniejszą, a dywergencyje między wzajemnymi obliczeniami daleko sięgające, nie ulega wątpliwości.

Aby jednak wskutek tego miało przyjść aż do zerwania układów, nie jest prawdopodobne, utrudnienie zaś ich powinno akcyonaryuszom wyjść tylko na korzyść. Spekulacya żywi na razie mniej dodatnie przekonanie i uważa sprawę inkameracyi kolei państwowej za wcale wątpliwą, czemu też daje wyraz w kursie.

Wogóle cedula giełdowa ilustruje teraz nie jeden, ale cały szereg zawodów, wyjawsz tylko działu rent państwowych i walorów stale oprocentowanych, które trzymają się ciągle przy poprzednich notowaniach. Natomiast niemal wszystkie inne efekta obrały drogę z kalkulacyą spekulacyjną wcale niezgodną, dość wspomnieć tylko o akcyach banków, które przeprowadziły tegoroczną konwersyę węgierską. Był to niezawodnie wielki sukces, ale zato wiele innych spraw całkiem się nie udało i jak silnie ciąży one na waloracyi odnośnych efektów! Zważyć nadto wypada, że dwa bardzo dla banków ważne działy, żelazo i nafta, dotąd wcale nie dopisały. Wprawdzie ukuto z wielką biedą kartel żelaza, ale na razie niema zeń żadnego pożytku, gdyż podwyższeniu cen nieco wydatniejszemu, przeszkadza sąsiad niemiecki, który zaraz towar swój na targ rzuci. Kartel zaś sam przez się dość kosztowna rzecz, która jeśli się sownie nie opłaci, stanowi tylko niepotrzebny ciężar. Takich zaś musi być w ubiegłym roku czynności wcale dużo, jeśli już dzisiaj jawnie głoszą, że dywidenda praskiego towarzystwa dla przemysłu żelaznego, rozda tylko połowę tej dywidendy, jaką w ubiegłym roku wypłaciła.

Inne Towarzystwa żelazne nie tylko wstrzymują się całkiem z wypłatą dywidendy, ale nie będą nawet wstanie zapewnić jej wypłatę na rok następny, głównie te, które przeważnie trudnią się fabrykacjami ze stali. Co się zaś tyczy nafty, to nie ma ani kartelu, ani ceny, a stworzenie pierwszego służby będzie wyłącznie do tego, by uzyskać przynajmniej takie ceny, przy których nie będzie się samemu tracić. Rokowania kartelowe idą jednak bardzo opornie z uwagi na coraz wzrastającą ilość drobnych rafineryj, oraz ze względu na nieprzychylnie stanowisko rafinerji fiumskiej, patronizowanej przez austriacki Zakład kredytowy, która ze swego kontyngentu na większy opust zgodzić się nie chce. Wszędzie tylko trudności, nawet w skromnych losach tureckich, których projekt unifikacyjny, mimo solennych zapewnień, dotąd zatwierdzenia wysokiej Porty nie uzyskał. A gdyby to nawet nastąpiło, będzie detailiczne wypracowanie projektu wymagało tyle czasu i zachodu, że trudno będzie się doczekać realnego skutku.

Giełda berlińska była w ostatnim tygodniu, jeśli to wogóle możliwe, jeszcze słabiej usposobiona, niż wiedeńska. Bezczynność i zastój przybrały tam tak wielkie rozmiary, że bywały dni, iż dla całego szeregu pierwszorzędných efektów nie można było zanotować kursu otwarcia. Dotyczy to przede wszystkim akcyj banków berlińskich, które ogromnie cierpią wskutek niesłuchanie niskiego eskontu targowego, pozostającego ciągle poniżej 2 prc.

Fruktyfikacya kapitałów bankowych jest przeto ogromnie utrudniona, dziś zaś jedynie zyskowna lokacya w obrotach giełd amerykańskich jest znowu zbyt ryzykowna, aby można jej próbować na większą skalę. Wogóle nadchodzą z Nowego Jorku wieści zdolne wzbudzić pewne zaniepokojenie co do najbliższego zwrotu, tak na tamtejszych giełdach pie-

nieżnych, jak i montanistycznych. Wpływa to depresyjnając na odnośne usposobienie targów niemieckich, które i tak są zdenerwowane brakiem choć trochę lepszych wiadomości z własnych okręgów górniczych. Wykazy zamówień, z chwilą, gdy handlarze uzupełnili swe zapasy, zaczynają słabnąć, a wszelkie nadzieje, wywołane zakończeniem wojny boerskiej, spełzły dotąd na niczem. Podobnie jest i na targach zachodnich, tak, że na razie nie wypada nic innego, jak przeczekać cierpliwie sezon martwy i oddawać się nadziejom na lepszy sezon jesienny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 22 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów:

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 9— do 9.25. Pszenica na termin od 6.75 do 7—. Żyto gotowe od 7.40 do 7.60. Żyto na termin od 5.50 do 5.75. Owies obrotowy gotowy od 8— do 8.25. Owies obrotowy na termin od 5.25 do 6—. Jęczmień pastewny 6.25 do 6.50. Jęczmień browarniany 6.75 do 7—. Rżepak na termin 10.25 do 10.50. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 9— do 12—. Wyka 7— do 7.25. Bobik 6.50 do 6.75. Hreczka 7— do 7.50. Kukurudza nowa 6.25 do 6.40. Kukurudza stara 6— do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 35— do 40—. Konieczyna biała od 40— do 45—. Konieczyna szwedka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 16.25. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8— do 8.25. Zapasy zeszłorocznego zboża zupełnie wyczerpane, mimoto ruch w nowym ograniczony, a ceny tegoż wskutek słabej tendencyi targu budapeszteńskiego obniżają się.

Wiedeń, 22 lipca. Cukier (silnie) 16.65. Spirytus 38.40. Nafta galicyjska niezmienniona —, Berlin, 22 lipca. Banknoty austr. 85.45. Spirytus 36.70.

Frankfurt, 22 lipca. Austr. kredyt. 213.30, Disconto 183.75, Laura —, Koleje państwowe —, Alpy —.

Paryż, 21 lipca. Trzy procent. renta 100.70, Mąka 29.10.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 22 lipca.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4896 sztuk, z tego z Galicyi 109, z Bukowiny 13.

Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmiennione. Z tego spędu nie sprzedano sztuk 87. Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 12 sztuk po 60 do 65; 25 po 66 do 71; 79 po 72 do 77 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66. Bydło chude po 40 do 56 kor., wszystko za ceną metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lipca b. r.

Hotel George'a. Hr. F. Potulicki ze Żmigrodu, W. Niedzwiecki z Wankowic, M. Brykczyński z Pacykowa, A. Angermann z Jasła, J. Macher z Jasła, A. Szymański z Petersburga, F. Ciagłowski z Rosyi, F. Wagner z Klosterneuburga, B. Kuschnitzky z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Ruch pociągów c. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	pryjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	12:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2:31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2:51	Do Itzkan, Czerniowiec, Czortkowa.
3:35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa.	4:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6:10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	5:50	Do Brzuchowic (od 1½ do 1½ w niedz. i święta).
6:20	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	6:25	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6:50	Z Brzuchowic (codzien. 1½ do 1½ włączn.)	6:30	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7:45	Z Janowa.	6:35	Do Ławocznego, Borysławia.
8:00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	8:30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8:10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8:40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8:15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9:00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9:15	Do Janowa.
10:25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9:50	Do Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11:55	Z Stanisławowa (Köresmező, Potutor).	10:30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1:10	Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia.	10:40	Do Tarnopola, Potutor.
1:23	Z Janowa.	1:25	Do Janowa (od ½ do 1½ w niedz. i święta).
1:35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1:55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1:45	Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2:00	Do Szczercza, Pastymyt (½—1½ w niedz. i św.).
2:35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:15	Do Brzuchowic (od 1½ do 1½ w niedz. i święta).
3:14	Z Brzuchowic (od 1½ do 1½ w niedz. i święta).	2:40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław. Husiatyna.
4:40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2:55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5:35	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Brodów.	3:05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1½ do 30/9).
5:40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	3:15	Do Janowa (codziennie od ½ do 1½).
5:50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3:25	Do Brzuchowic (codziennie od 1½ do 1½).
6:50	Z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3:30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
8:04	Z Brzuchowic (od 1½ do 1½ w niedz. i święta).	6:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8:40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6:20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9:12	Z Brzuchowic (od 1½ do 1½ codziennie).	6:30	Do Janowa (od ½ do 1½ w niedz. i święta).
9:20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Köresmező.	6:35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza.
9:25	Z Janowa (od ½ do 30/9).	6:40	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9:32	Z Szczercza, Pastymyt (½—1½ w niedz. i św.).	6:45	Do Brzuchowic (od 1½ do 1½ w niedz. i święta).
9:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	6:50	Do Przemyśla (od ½ do 80/9).
10:03	Z Janowa (od ½ do 1½ w niedz. i święta).	7:10	Do Podwołoczysk, Brodów.
10:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skala.	7:15	Do Janowa (od ½ do 1½ w niedz. i święta).
10:50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	7:25	Do Czerniowiec, Itzkan.
		7:30	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		7:35	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.

na dworzec „Podzamcze“.

o godz.	pryjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
8:14	Z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola.	6:43	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7:40	Z Podwołoczysk, Brodów.	10:57	Do Tarnopola, Potutor.
2:20	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2:09	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
5:11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.	9:20	Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
10:02	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.	11:32	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pora nośna jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone tłustszym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencya dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ulica Krasieckich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12“.

Prywatne Gimnazjum

SCHOLZA,

w Gruz, ul. Grazbach,

róg ulicy Maigasse.

Prawo publiczności, świadectwa dojrzałości ważne, doskonały pensjonat, własny dom, bardzo zdrowe mieszkania, uważna i sumienna pielęgnacya wychowanków, dobry skutek nauki, umiarkowana cena.

Zupełne zastąpienie rodziców. Pensjonat otwarty także podczas wakacyj. Nauka do egzaminów powtórnych, wstępnych i poprawek. 4264

Kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego do I. klasy szkół średnich rozpoczyna się 1 sierpnia.

W chorobach pęcherza

moczowego i innych tym podobnych dolegliwościach są najbardziej rozpowszechnionym i najlepszym środkiem kapsułki tarolinowe (nazwa zastrzeżona), które można zażywać, nie przeszkadzając sobie w codziennych zajęciach, należy żądać zawsze Grütznera kapsulek tarolinowych a wszystkie rzekomo skuteczniejsze środki stanowiące dozwolac należy. 50 kapsulek: 11 z olejem santalowym, 3 z salem, 3 z ekstraktem Kubeba. Cena 3 korony. Na nabycia w aptece Piepasa Poratynskiego. Lwów, Plac Bernardyński. 5213

Tryumf galicyjskiej stadniny

66971

za granicą.

Na międzynarodowych wyścigach w Turynie padły cztery pierwsze wygrane na konie wszystkie galicyjskiej stadniny. Obszerne artykuły o tem znajduje się w bogato ilustrowanej gazecie *Wiener Landwirthschaftliche Zeitung* Nr. 56. Pojedyncze numera kosztują 25 h. Prenumerata kwartalna k. 6. — w Administracyi Wiedeń, I. Schaufelgasse 6.

Nasi Prenumeratorzy

mogą nabywać po cenie znacznie niższej w Administracyi „Słowa Polskiego“ następujące wydawnictwa:

Romanowskiego Mieczysława, Poezye, jedyne zbiorowe wydanie, zebrał i ułożył Jan Amborski, 4 tomy, przeszło 1000 stron druku, zamiast 14.40 kor. 4—
Sewera, Szkice z Anglii, 2 tomy, k. 1—
Wacław Gąsiorowski, Huragan, powieść historyczna, 3 tomy, zamiast 6 koron tylko . . . kor. 4—
Czytelnia Polska, 14 tomów, zamiast kor. 8.40 tylko . . . kor. 3—
Na kosztą przesyłki 72 hal. — Za zaliczką nie ekspedujemy. 6699

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W wtorek dnia 22 lipca 1902 roku.

Pierwsza mucha

komedia w 3 akt. Wiktor Krylowa.

Początek o godzinie 7½ wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohma. 5969

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 6162

Wyjaśnień, dotyczących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat.

Drobne ogłoszenia

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”; nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia, nadesłane korespondentkami inseratowymi, bezwzględnie po otrzymaniu zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Kupno i sprzedaż.

Stary Wohl

poleca Herbatę znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 4937 50—

Satyny, perkale, płócenka, batysty, muszliny i zefiry polecamy najtaniej F. Kornecki i Spółka we Lwowie, Pasaż Hausmana. 4866 16-16

Cztery ciągnięcia rocznie najbliższe w sierpniu. Polecamy trzy losy włoskie czerwonego Krzyża za gotówkę kor. 105 lub na spłaty koron 120 (24 po 5) Prawo gry po złożeniu jednej raty i dwóch koron na wydatki. Inne koszty wykluczone. Czeki pocztowe i gazeta losowań bezpłatnie. Dom bankowy Schütz i Chajes we Lwowie. 6090 15-12

Wyborna kawa ½ kilo 65 i 75, ct. „Syrusz” ul. 3. Maja 1, 2, Lwów. 6111 10—7

Masło deserowe najlepszej jakości w paczkach 5 cilo kilowych lub mniejszych dostarcza Zarząd dóbr Szolomienice poczta Gródek koło Lwowa. —6015 25—11

Resztki! z materii damskich sprzedają za bezcen F. Kornecki i Sp. we Lwowie Pasaż Hausmana. 6399 15—5

Rowery

styryjskie i czeskie poleca

po przystępnej cenie i na spłatę 6449 10-3

M. KORKES, Lwów

ul. Gódecka 10. szkoła jazdy.

Z powodu zakupu większej ilości młocarni jest do sprzedania parowa młocarnia o sile 4 do 6 koni, tania. Henryk Oppenheim, Tarnów. 6501 10-2

Jest do sprzedania faetonik damski jeden Kuczerfaeton na podłużnych resorach i jeden wózek węgierski wszystko nowe. Pracownia powozów ul. Pańska 12, Chauera. —6601 3-3

Młocarnie, kleraty, oraz wszelkie przyrządy rolnicze poleca na spłatę M. Korkes Lwów, Gródecka 10, warsztat reparacyjny. 6453 9

Smazenie konfitur i soków Florentyny i Wandy z przesyłką 1 k. 32 h. Do nabycia w Drukarni Narodowej Lwów, Kopernika 9. Oprócz tego jest do nabycia „Dobry ton”, czyli sztuka życia towarzyskiego dla panienek z przesyłką 1 korona 32 halery. 6603 10-3

Do sprzedania dębowa lada i szafy sklepowe. Wiadomość w Droguery Piotra Mikolascha i Sp. Pasaż Mikolascha. 6627 1

Morel najprzedniejszych, troskliwie opakowanych, 5 kilowy koszyk po 1 zł. 80 cent. za zaliczką, franco do każdej poczty, wysyła na zamówienie zakład sadowniczy — Braci Niemcewskich, w Okopach św. Trójcy, poczta Kozaczówka. 6648 10—4

We dworzcu w Krzywotulach p. Ottynia jest do sprzedania koń gniady 4 letni 170 cm. wysoki. 6695 4-3

Poszukuje we Lwowie do kupna wózek lekki na resorach używany w niezłym stanie p.-r. A. N. Lwów „Jałowiec 14”. 6774 3—1

Cukiernia krakowska ul. Fredry, Lwów, poleca znakomite ciastka po 6 hal. 6706 7

Sprzedam stołowy zegar starodawny i różne inne przedmioty. Ul. Słodowa 3. 6737 2—2

Morele aprikozy w 5 kil. koszykach franco za zal. 1 zł. 80 ct. L. Prinz Zaleszczyki. 6747 2-2

Raki! Raki codziennie świeżo z łowu wysyła pod gwarancją żywego przybycia w 5 kilowych koszykach pocztowych franko: 60 sztuk raków olbrzymich, bardzo tłustych za 6 k. — 90 szt. raków stołowych dość dużych za 5 k. — Herman Neumann Podwoleczyska 1. 3. 6692 1

Morele (aprikozy) świeżo rwane wybierane polecam przy końcu lipca koszt 5 kgr. z opak. franco po 2 złr 20 ct. Należytość poprzednio nadesłana 2 zł. 10 ct. F. Righettki cukiernia w Zaleszczykach 6694 10—1

Interesy majątkowe i handlowe.

Majatek Głuszków — w powiecie horodeńskim do sprzedania. Bliższych informacji udziela z grzeczności „M. L.” ul. św. Mikołaja 19, parter w godzinach od 1 do 2. 6087 10—0

Jedyna korzystna sposobność kupienia rentownej większej kamienicy we Lwowie położonej w śródmieściu. Bliższe wiadomości udziela z grzeczności p. Bolesław Mikuliński we Lwowie ul. Wałowa 1. 15. 6397 10-5

Sprzedam dom w miasteczku Wybranówka od stacyi kolei 250 kroków murowany, dachówką kryty o 4 pokojach, kuchnia, spiżarnia, piwnica murowana z werandą oszkloną i ogródkiem warzywnym. Zgłoszenia „F. Sierakowska, Wybranówka”. 6566 8—7

Poszukuje się zaraz majątku od 200—300 morgów z ładnym domem i ogrodem w zdrowej miejscowości. Oferty przyjmuje M. Sychowski, Sykstuska 43 B. 6731 3-2

Apteka z obrotem 18 tysięcy koron, jest pod korzystnymi warunkami do wydzierżawienia. Wiadomość w aptecę w Komarnie. 6738 1

Zarząd dóbr Tyczyn poczta w miejscu w powiecie rzeszowskim. ma do wydzierżawienia dwa folwarki, folwark Biała o przestrzni 250 morg. i folwark Straszyle o przestrzni 336 morg. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr. 6739 2

Mieszkania i sklepy.

Kampana 9. Do wynajęcia od 1 sierpnia 2 pokoje, niza i kuchnia. 6682 1

Cheć przyjść z pomocą rodzicom, urządza kilku nauczycieli wzorową stancję dla kilkunastu uczniów. Zapewnia sumienną opiekę, pomoc w naukach, ustawiczny nadzór i zdrowy wikt Dla dziewcząt taką samą wzorową stancję urządza nauczycielka, pozostająca przy rodzicach. Zgłosz. przyjmuje do 10 sierp. br. naucz. p. Ostrowska, Marcina 49. Na odpowiedź markę. 6710 2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii, leczę radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopiajne w godz. od 8—10 i 2—6 6306

PATENTY

na wynalazki wydajnywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 5818

Poleca się najlepszy specjalny Magazyn herbaty i kawy po najtańszych cenach MARKUSA PARNESA Lwów, ulica Jagiellońska 15. Cenniki na żądanie wysyłam gratis i franco. 6018

Edward Kupezyński

Pracownia siodlarsko-rymarska została przeniesioną z lokalu ul. Sykstuska 1. 8, zaraz naprzeciw ul. Sykstuska 17 gdzie nadal starać się będzie, jak dotychczas wszelkie zamówienia szybko i umiarkowanie wykonywać. 6053 4

Najgustowniejszą garderobę dla dzieci poleca Józefa Kiebel, Lwów, Akademicka 24. Przyjmuje i materię do roboty Zamówienia z prowincyi załatwia punktualnie. 6065

ZAKŁAD RYTOWNICZY

A. Zigmanna

we Lwowie Sykstuska 14 wykonuje stampile metalowe i kauçukowe tudzież i wszelkie grawury po cenach najumiarkowańszych i w najkrótszym czasie. Cenniki gratis. 6543 10-3

Tablice metalowe

lane i mosiężne grawirow.

Szyldy

malowane na szkle, blasze i drzewie

wykonuje zakład art.

Leon Appel,

Lwów, Sykstuska 1. 24.

Szkice i cenniki bezpłatnie. 6650 14—3

Będąc preparatorem ptaków i zwierząt, śmiem zawiadomić mych łaskawych odbiorców, że pozostaję stale we Lwowie. Będę się starał jak dotychczas zadowalać swą robotą po cenie umiarkowanej. Zbiory do szkół mogę dostarczać. 6709 2-2

Do rychłej dostawy.

TOMASZYNA, to jest żuźle Thomasa prawdziwe z najciślejszą gwarancją — a) nisko procentowe z 13 proc. do 14 proc. — b) wysoko procentowe z 18 proc. do 21 proc. kwasu fosforowego zupełnie to jest 100 proc. lub 80 proc. rozpuszczalnego w kwasie cytr.

Wszelkie superfosfaty 16 do 20 proc. Mączki kostne preparowane i parzone z przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego i prawa analizy kontrolnej po cenach najtańszych w warunkach swojego katalogu rolniczego, który przesyłam darmo i opłatnie.

Dom rolniczo-produkcyjny. Ernest Bahlsen w Krakowie. Biuro dla zamówień, ul. Karmelicka 1. 21. 6784 7-1

Robert Goebel

autor inżynier budowy z upoważnieniem rządowym zamieszkały w Zamarzynowie, Króla Jana III, 1. 18.

przeprowadza wszelkie trasy wraz z wykonaniem projektów dla budowy kolei żelaznych, dróg kołowych, regulacji rzek i potoków, kanalizacji miast itp. robót melioracyjnych, na koniec zajmuje się parcelacją gruntów z wszelkimi pomiarami z wykonaniem budowlanych i wodnych. Zgłoszenia przyjmuję między godziną 4—7 popołudniu. 6606 3—3

Wilgotne mieszkania

osusza bez odbijania tynku w 3 dniach. Grzyb wyniszcza. Fabryka „Glazury” Piastów 15. 6333 5—7

Piwiarnia ołomuniecka

ZYGMUNTA MÜHLERA ulica Dominikańska 1. 2 — od 15go lipca codziennie koncert nowej kapeli damskiej. Lokal całą noc otwarty! 6576 10-2

Doniesienia osobiste.

Od 1 sierpnia br. umieszczać będziemy doniesienia osobiste tylko w numerze porannym. Przy tej sposobności zaznaczamy, że ogłoszeń treści nieprzyzwoitej, mogące obrazić bądźto osobistości, lub też uczucie moralności, stanowczo umieszczac nie będziemy. Kwoty, które wpłyną za podobne (zwykle anonimowe) ogłoszenia, oddawać będziemy na Zakład dla nieuleczalnie chorych we Lwowie i wykażemy na czele rubryki niniejszej.

Szukam inteligentnego cyklisty na towarzyszącego 8miodniowej podróży. „T. M.” Sapiehy 10. 6786 1

Może która z uroczych Lwowianek zechce korespondować z „M. M.” Politechnika. 6780 1

Lekarz Szczakowy list wysłany — odpowiedź? 6771 1

Kawaler, lat 40, zawodowy gospodarz, mający 20.000 koron gotówki, ożeni się z starszą panną lub wdową mającą mniejszą posiadłość ziemską. Dyskretya zapewniona. Zgłoszenia „Gospodarz”, „Słowo Polskie”. 6770 1

Panienska młoda, zdrowa inteligentna, dobra gospodyni pragnie poznać celem małżeństwa młodego urzędnika. „Wrzós” Adm. „Słowa Pol.”. 6768 1

Ciekawy.

Nie wiem, czy mogłabym znaleźć stosowny wyraz na określenie tak haniebnego postępowania, jak pisanie listów anonimowych, rzucających potwarsze na bezbronną a niewinną kobietę. Może ciekawemu wskazać nazwę jego sumienia — jeśli go jeszcze ma. Córnka nie pokrywa przez ślepa miłość błędów swej matki — gdyż błędów tych nie ma. „Ciekawo” zamało zna jej życie nie wie, że chciałaby obryząć błotem najszlachetniejszą i z największym poświęceniem kobietę; tam gdzie podejrzewał o najlichsze instynkta ziemskie — tam jest wielka i długoletnia przyjaźń — która się nie tylko nie boi sądów ludz. ale nawet jasnej i sprawiedliwej opinii Boga. A rzucać niezgodę między rodzinę, może dla zabicia godziny nudów, jest czynem nieszlachetnym, i oby Nieba nie zechciały się zemścić na pana własnych dziełach, które idą za podszeptem ludzi obcych a obojętnych odwrócić się od Ciebie — nazywając cię ojcem niegodnym, gdy Ty będziesz najczystszy. 6794 1 Córnka.

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Umieściłbym chłopca z II. klasią w porządnym sklepie korzennym. Zgłoszenia p. Szymański, Kołomyja Mni-chówka 52. 6773 1

Uczeń V. klasy niemieckiego gimn. poszukuje zaraz lekcji we Lwowie. Dziwakowski Ormiańska 16, Lwów. 6776 2—1

Rutynowany pomocnik kancelaryjny, korespondent, buchalter w średnim wieku, prawnik, z językiem polskim, niemieckim, francuskim, włoskim (rozumie angielski i rosyjski), znający się na kupiectwie, księgach handl., korespondencji oraz stenografii, poszukuje posady w chreściej. kancelaryi adwok. kancelarii, banku, biurze fabr., kopalni nafty itp. we Lwowie. Oferty pod „L. 19” w Admin. 6777 1

Technik, celujący maturzystą gimn. poszukuje lekcji. „Technik” p.-r. Mości-ska. 6781 1

Zdolny matematyk i geometra poszukuje lekcji. — „K. K. M.” Politechnika. 6779 1

Praktykant II. roku farmacji poszukuje posady od sierpnia. Zgłoszenia pod „W. L.” w Admin. „Słowa”. 6571 8—7

Maturzysta gimnazjalny przyjmie guwernera całoroczną. Biuro pracy rygorystów Lwów Sykstuska. 6687 1

Zdolny pomocnik handlowy szybki ekspedient z działu korzennego bufetowego, piwniczego poszukuje posady zaraz lub od 1go. Łask. zgłosz. p.-r. „Pomocnik” Turka koło Chyrowa. 6680 2—2



„ALT VATER“

fabryka likierów Siegfrieda Gesslera

c. i k. nadw. dostawcy

Jägerndorf.

„Gazeta Świąteczna“

Najtańszy tygodnik polski polityczny i literacki. Wychodzi we Lwowie drugi rok co niedzielę o g. 1½ rano.

Jedynie pismo polskie, które w poniedziałek rano pojawia się na prowincyi.

Prenumerata kosztuje w miejscu 25 ct. miesięcznie, na prowincyi 30 ct. miesięcznie.

Za dopłatą 10 ct. miesięcznie otrzymują prenumeratorowie Gazety Świątecznej co tydzień 3 arkusze oryginalnych i tłumaczonych arcydzieł beletrystyki. W ten sposób każdy prenumerator Gazety Świątecznej. otrzyma w ciągu roku za dopłatą 120 złr. 156 arkuszy powieści czyli 15 do 16 tomów. Prenumeratę należy przysłać do Administracji Gazety Świątecznej we Lwowie, ulica Cicha 5. 6091

Prawnik, obeznany należyście z manipulacją adwokacką, jakoteż bieglej w koncepcie, mogący zastąpić koncypienta — poszukuje posady na prowincyi z dniem 1 sierpnia br. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod „Prawnik, p.-r. Drohobycz”. 6696 1

Osoba inteligentna, przyjemnej powierzchowności, przyjmie obowiązki do dzieci lub jako pokojowa w zamownym domu p.-r. „W. M. Medyka. 6736 2—2

Poszukuje posady leśnego z dobrymi świadectwami. „Leśny” Gródek k Lwowa. 6740 1

Koncypient adwokacki poszukuje posady Zgłoszenia pod „Koncypient” Adm. „Słowa”. 6742 3-2

Aspirant farmacji (najlepsze polecenie) poszukuje sustentacji na cały czas uniwersytetu od 1 października Sattler, apteka w Dukli. 6748 1

Smaczak farmacji II roku poszukuje zastępcstwa. F. Polkes, Brody. 6598 1

b) Zaoferowane.

Adwokat Dr. Wilhelm Eichel w Skolem poszukuje rutynowanego koncypienta. 6785 3—1

Poszukuje młodego kopysty od 1 sierpnia. „Kordyan” fotograf Akademicka 14 6769 1

Poszukuje nauczycielki do dwóch panienek na wieś fortepian konieczny. Wy-maganie umiarkowane. Zgłoszenia listowne p.-r. M. Lwów. Jałowiec 14. 6775 4—1

Magister farmacji znajdzie umieszczenie zaraz lub od 1 września br. w obwodowej i salinarnej aptece w Bochni, Alfred K. Weiss. 7772 3

Uczeń z ukończoną VI. klasą gimnazjalną znajdzie umieszczenie, jako elew farmacji w aptece F. Tabeau w Zakopanem. 5868 2

Apteka w Dukli poszukuje ucznia z jednoroczną praktyką. 6498 12-5

Apteka w Turce poszukuje aspiranta z kilkumiesięczną praktyką. Warunki korzystne. Arzt. 6548 10—4

Dr. Fraenkel w Sokalu, poszukuje rutynowanego koncypienta. Posada do objęcia bezwzględnie. 6753 1

Wychowanie i nauka.

Nowożytny języki

The Berlitz School, 3-go Maja 2. c. i k. konc. szkoła języków franc., angielski, niemiecki, polski. 6142

Drezno, Król. konserwatorium dla muzyki i teatru.

47 rok szkolny. 1901/1902: 1387 uczniów, 75 występów, 114 nauczycieli, przytem PP. Auer-Herbeck, Bachmann, Braunroth, Döring, Drarseke, Fahrman, Fuchs, Fr. Gasteyer, Janssen, Iffert, Kluge, Knauth, Fr. von Kotzebue, Mann, Fr. Orgeni, Paul, Frau Rappoldi-Kahner, Fr. Marg. Reichel, Remmele, Reuss, Schmale, Schulz-Beuthen, Fr. Sievert, Fr. Spliet, Starcke, Tyson-Wolff, Urbach, Vetter, Winds, Wolf. Najwybitniejsi członkowie król kapeli, na jej czele Rappoldi, Grützmaier, Feigler, Bauer, Biehring, Fricke, Gabler, Wolfermann i t. d. Wszystkie działy muzyki i teatru. Pełne kursy i pojedyncze. Wstęp każdego czasu. Główny wstęp 1 kwietnia i 1 września. (Egzamin wstępny 1 września od 8-1 godz.) Prospekt i spis nauczycieli przez Dyrekcję. 6725 1

TAPETY

najnowsze okazy, kolosalny wybór

A. Krzysztofowicz

Lwów.

Hotel George'a.

Wzory na żądanie odwrotnie.

4711

L. 5624/902.

Stryj, 26 czerwca 1902.

Obwieszczenie.

Dnia 8 sierpnia b. r. przed południem w sali tutejszego magistratu odbędzie się **publiczna licytacja** zapomocy ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres czteroletni od 1 stycznia 1903 r. się rozpoczynający:

a) prawa propinacji t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i mi. du. na całym terytorium miasta Stryja z przedmieściami Zaplatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 r. l. 44 dz. u. kr. prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja i przedmieść trunków w tej ustawie wymienionych;

b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1899 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego zawartego posiada i posiadać ma prawo;

c) budynków do tych praw dodanych.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami 80.338 k.

2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z dnia 5 sierpnia 1876 nr. 44 dz. u. kr. unormowanych na kwotę 80.338 „

3. za prawo propinacji w gminach Duliby i Grabowce 6.000 „

4. za dodane budynki w Stryju i w gminach Duliby i Grabowce 1.524 „

razem zatem 168.200 k.

słownie sto sześćdziesiąt ośm tysięcy koron.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.

Oferty mają być zaopatrzone w wadyum koron 16.820.

Bliższe warunki mogą być w biurze magistratu przeglądane. 6729 2

Zarząd król. miasta.

Towarz. ubezpieczeń „Austriacki Feniks“

przyjmuje ubezpieczenia od gradu, ognia, wypadków, szkód przez włamanie i na życie we wszystkich kombinacjach. — Bliższych wyjaśnień udziela Reprezentacja we Lwowie przy ulicy Kościuszki 8, I piętro. 6251 4

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy BYSTRA obok BIELSKA

(Szląsk austriacki).

4131

Wytworne urządzenie! 2 lekarze.

WODA FIOŁKOWA

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły oспowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. **Cena 2 korony.**

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11.

3017

Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć pojecha jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 2 kor., niemieckiego 4 kor. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracji w książce tej zaleconej zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości otrzyma się książkę w kopercie franko przez Verlags Magazin, Leipzig, Neumarktur. 21. 2078

Większa fabryka farb poszukuje zdolnego agenta

w branży farb obznajomionego,

dla Lwowa, Wschodniej Galicji i Bukowiny. Zgłoszenia pod: „W. N. 4683“ **Rudolf Mosse, Wiedeń I. Seilerstätte 2.** 6764 2

Chorobliwą nieznośną

PLAGE MUCH

usunąć można lekko przez amerykański papier na muchy

TANGLEFOOT

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach, handlach korzennych i papieru. Główny skład: **H. Stössler, Wiedeń I. Freyung 5.** 4946

We Lwowie u **Alojzego Hübnera, Rynek**

sprzedaż en gros dla Galicji i Bukowiny.

Jedwabie na lato

i fulary, ostatnie nowości od pojedynczych do najbardziej eleganckich wzorów, gładkie itd. Prywatnym wolne od porta i cla wprost po cenach hurtownych. Tysiące uznać. Wzory franko. Porto listów do Szwajcaryi 25 h.

FABRYKA

Seidenstoff-Fabrik-Union 5235 2

Adolf Grieder & Co, Zürich (Schweiz)

Egl. Hoflieferanten.

L. 25.

KONKURSY.

Wydział gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie rozpisuje niniejszym konkurs na posadę woźnego z płacą miesięczną 40 kor. i wolnym mieszkaniem.

Ubiegający się o tę posadę winien udowodnić:

1. że jest wyznania chrześcijańskiego,
2. że nie przekroczył 30 roku życia,
3. że zachowywał się dotychczas nienagannie.

Pierwszeństwo będą miały osoby, które należały do orkiestry wojskowej lub prywatnej i są stanu wolnego.

Podania, opatrzone dowodami tudzież świadectwami dotychczasowego zajęcia, należy wnieść najpóźniej do dnia 15 sierpnia 1902 do Kancelarii gal. Towarzystwa muzycznego we Lwowie ul. Czarneckiego l. 8. 6686 2

Ze prezesa: **Dr. Till m. p.**

Mleko sterylizowane

poleca 6645 3

Mleczarnia Przeworska

ul. Hetmańska 8 — pl. Smolki 5.

Sprzedaż drzewa.

W lasach hr. Stadiona w powiecie Bohorodczanskim są na sprzedaż w drodze ofertowej drzewa budulcowe i opałowe z wyrębu na r. 1903 wyprodukować się mające. Odnośne oferty mają być wniesione najdalej do 31 lipca 1902 do Dyrekcji domem w Chodenschloss, poczta Klentsch w Czechach.

Bliższe warunki sprzedaży są do przeglądu w kancelarii Zarządu lasów w Bohorodczanach starych, a na żądanie wydaje się takowe na piśmie. 6745 1

Zarząd dóbr.

Baczność letnicy!

Wysyłamy nasze jasne piwo marcowe z browaru mieszczańskiego w Olomuńcu w kolorze i smaku zupełnie podobne do pilzneńskiego w paczkach po 50 flaszek w cenie 11 kor. loco Lwów.

Piwo nasze jest zdrowym, przez powagi lekarskie zaleconym trunkiem dyetetycznym. — Przed wysyłką pasteryzujemy je, dlatego utrzymuje się w niezmienionym stanie przez 2 miesiące, za co odbiorcom ręczymy.

Maks Wixel i Syn

Lwów, ul. Krakowska 14. 6143

NAJTANIEJ
CHIFFONY
SHIRTINGI
w sztukach i na
metry sprzedaje
handel 4887
Jana Riedla, Lwów.
Próbki na żąd. posyłam

Kantor wymiany

Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie. 6300

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska l. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładek

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.